Biblioteka

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 102 (1110) DNIA 23 WRZEŚNIA 1935 ROKU ROK XV

Węgry -- Czechosłowacja 10:6 w Budapeszcie

Grupa spadkowa Ligi znów zmieniona

Warszawianka -- Polonia 2:0, Legja -- Warta 4:2, Ruch -- Ł.K.S. 5:0, Garbarnia -- Cracovia 1:0

Klemczak skacze w Poznaniu 394 cm. o tyczce i bije Sznajdra

Niemiecko-polski wyścig par kolarskich w Łodzi

ŁODZ, 22.9. Tel. wł. 26 lat egzystuje betonowy tor w Helenowie; przez to więcej niż ćwierćwiecze Helenów był terenem walki rzeczywistych znakomitości sportu kolarskiego, widział niejednokrotnie mistrzów świata. Nigdy jednak na „misce" helenowskiej nie znalazło się tyle widzów co dziś i nigdy publiczność kolarska nie brała tak żywego udziału, jak to miało właśnie miejsce w wyścigu amerykańskim Berlin — Warszawa — Łódź.

Wygląd Helenowa był dziś niezwykły. Osiem może dziesięć tysięcy widzów oblepiło bocznice toru. Przez trzy godziny tłum gorączkował się, a chwilami, np. w ostatnim kwadransie jazdy wprost szalał. Wysoki bardzo poziom zawodników, niezwykle wyrównana walka, a pozatem ciekawy przebieg tworzyły widowisko, które Martin Schmidt, manażer Niemców określił jako pełnowartościową miniaturę 6-ciodniowki.

Międzynarodowy trójmecz miast sprowadził się, jak zresztą było do przewidzenia do meczu stolic Niemiec i Polski. Team łódzki był zdekompletowany, nie stanęła bowiem para Kołodziejczyk — Więcek, a w trakcie wyścigu po 2 godz. jazdy wysypała się przy zmianie para Wójcik — Kołodziejski, tak, że w polu pozostali osieroceni Jaskólski — Banaszek, którzy jakkolwiek dobrze się trzymali, większej roli nie odegrali.

Berlin był w zmienionym składzie. Zamiast Wierza, który uległ wypadkowi na treningu w Bielefeldzie, przysłano rasowego długodystansowca, niedawnego gościa Warszawy Karla Wiemera. Miejsce Krueckla, który się poharatał przed kilku dniami na zawodach torowych w Monachjum, zajął Mayer; wszyscy przed wypadem do Polski odbyli sumienne treningi. Pary były następujące: Wiemer — Leppich, Hauswald — Mayer i Ruland — Boehm.

Warszawa wystąpiła w składzie: Napierała — Kapiak, Michalak — Popończyk, Starzyński — Targoński.

Wyścig po wyrównanym przebiegu przyniósł nieznaczne zwycięstwo Berlinowi w ogólnym stosunku 77:70 p. Indywidualne zwycięstwo przypadło parze Wiemer—Leppich 41 p., na dwóch dalszych miejscach są pary polskie Michalak — Popończyk 36 p, 2) Starzyński — Targoński 21 p., 4) Ruland — Boehm 20 p, 5) Hauswald — Mayer 16 p, 6) Napierała — Kapiak 13 p.

Szóstka polska, musimy to podkreślić, przewyższyła bezsprzecznie piątkę Niemców. Jeden natomiast Wiemer przerósł wszystkich bez wyjątku. Ten świetny kolarz, specjalista od długiego dystansu i szybki na finiszach, wygrał Berlinowi mecz. Wiemer, niestety jest dla nas nie do pokonania. W dwóch wypadkach na 5 finiszów, nie licząc pierwszego kwestjonowanego, wydawało się, że Popończyk połknie Niemca, ten jednak wychodził zawsze z sytuacyj najbardziej skomplikowanych jako pierwszy. Jeden Wiemer przeciwko koalicji Polaków zdobył wszystkie punkty.

Polacy nadawali ton wyścigowi, byli bardziej błyskotliwi. Zmienialiśmy się nie gorzej od Niemców, a nieraz zaskakiwaliśmy przeciwników skomplikowaną sytuacją. W sprytnej tej jeździe celował przedewszystkiem Popończyk, Napierała, Starzyński i Kapiak. Może najbladziej wypadł Michalak, ale uzupełniał się świetnie z Popończykiem.

Finisz pierwszy wygrał Popończyk przed Wiemerem i Starzyńskim. Zwycięstwo Polaka jest kwestjonowane wprawdzie przez Niemca, Popończyk przyłączył się bowiem do finiszu dopiero na ostatnich 200 metrach co jest sprzeczne z regulaminem.

Na drugim finiszu pierwszy jest Wiemer przed Popończykiem. Ta sama kolejność jest i dalej.

W 90-ej min. prowadząca para polska, Michalak Popończyk znajduje się w niebezpieczeństwie. Michalak ma defekt, na szczęście jednak Popończyk był w pogotowiu. Po przejechaniu 70 km. tempo wyścigu dotąd bardzo dobre, spadło. Po kwadransie jednak znów się poprawiło. Na czwartym finiszu następuje incydent: Popończyk zajeżdża tor Wiemerowi tuż przed celownikiem, ten go odpycha na oczach komisji sędziowskiej i wygrywa. Zastrzeżenie polskie kwituje zastrzeżenie: niemieckiem z pierwszego finiszu. Najpiękniejszy był finisz piąty: Wiemer zablokowany wydobył się jednak na pierwsze miejsce.

Wśród wielkiego entuzjazmu odbywa się ostatni kwadrans wyścigu. Mimo prowadzenia przez parę niemiecką uśmiechało się nam jednak jeszcze zwycięstwo jednostkowe, a w szczęśliwym wypadku zespołowe, gdyż punkty były tu liczone podwójnie. Niestety, wyścig wygrał Wiemer przed Popończykiem.

W ciągu godziny przejechano 41.9 klm., 2 godziny — 78.2; 3 godziny — 116.8 klm.

Dodać należy, że wyścig był urozmaicony finiszami premjowanemi, w których celował zwłaszcza Popończyk, zdobywając trzy nagrody.

We środę rewanż odbędzie się w Warszawie. Skład Warszawy będzie ten sam co w Łodzi, ale dla większego zainteresowania dodane będą dalsze trzy pary, które zastąpią niezdolne pary łódzkie.



8-ka PIĘŚCIARZY FORTU BEMA
Stoją od lewej: Sieradza, Lafery, Wielgasiewicz, Olszewski, Stępkowski, Kostrzewa, Strzelec, Zapor.

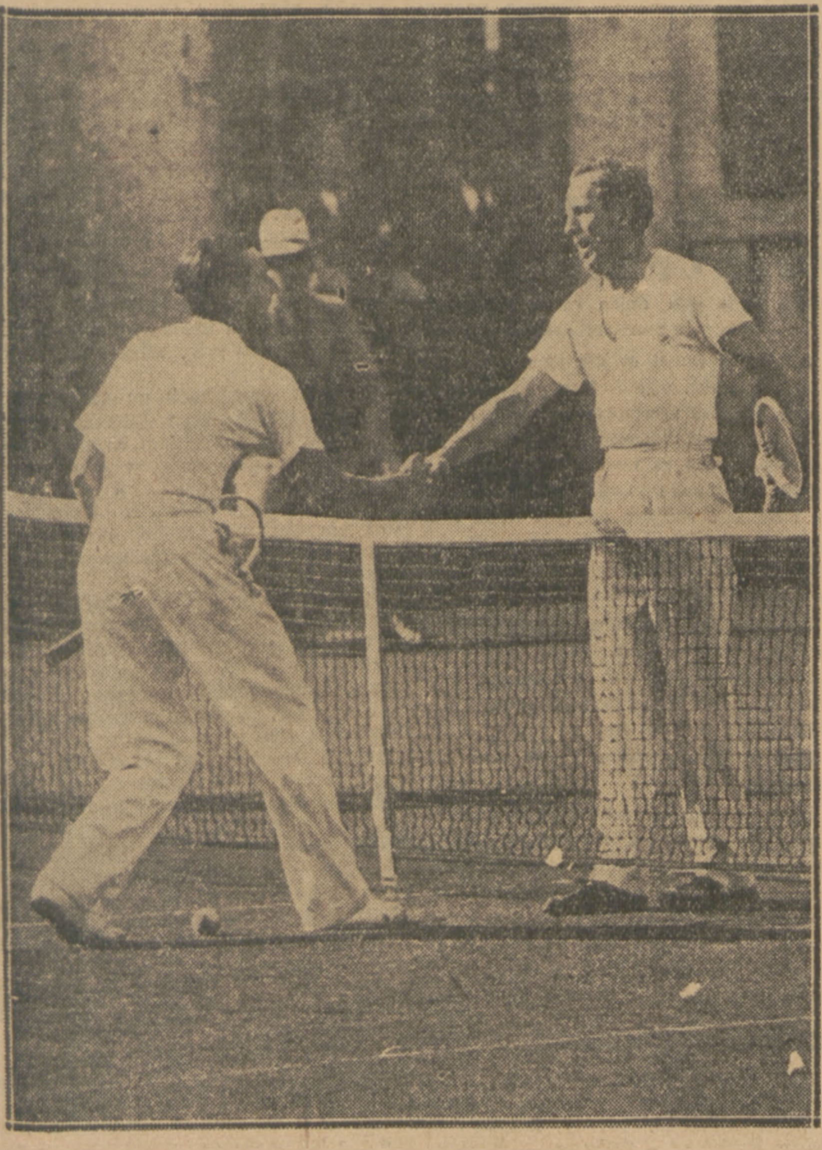


ATAK WARSZAWIANKI NA BRAMKĘ POLONJI
Od lewej: Smoczek, Odrowąż (w podskoku), Szczepaniak, Seichter, Święcki.

Kucharski 4:07,4
Noji 4:08

Pojedynek Kucharski — Noji... doszedł do skutku. Wobec ostatnich zawodów nie byliśmy tego pewni. Niestety nie spełnił on tak pokładanych w nim nadziei. Kucharski pobiegł sobie truchcikiem za plecami Noji, po 1200 mtr., truchcikiem wyszedł na czoło i truchcikiem kończył bieg. O jego możliwościach krańcowych, tak nam potrzebnych, aby móc zbilansować dokładnie jego formę, nie dowiedzieliśmy się nic. Zapewne, sądząc po wysiłku, który włożył w bieg może on osiągnąć na 1500 m. poniżej 4 m., ale czy to będzie 3:57, czy 3:54, tego nie wiemy. A to olbrzymia różnica.

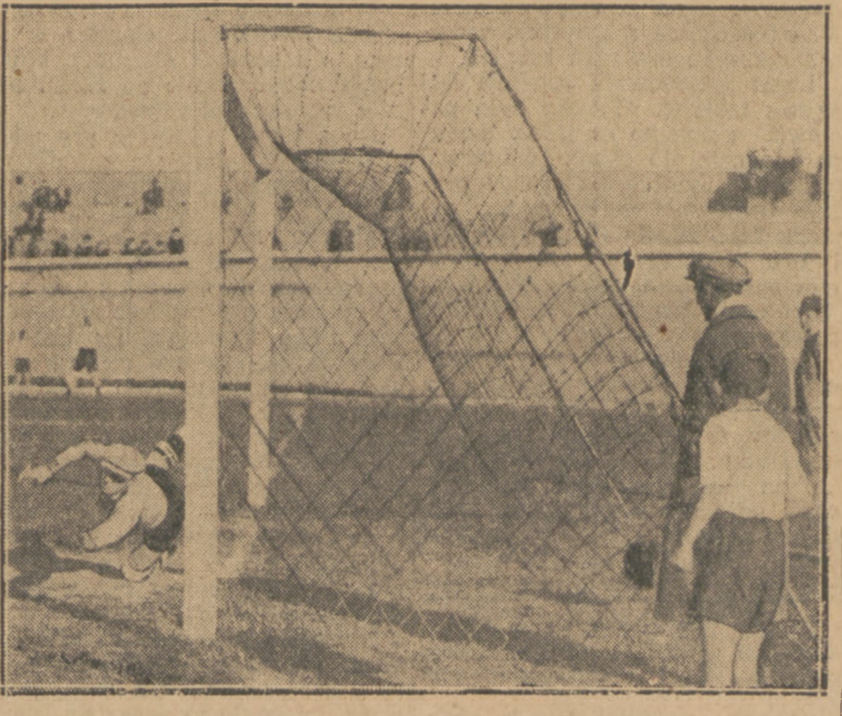
Noji też nie osiągnął dolnej granicy swych możliwości, ale był jej bardzo bliski. To też z całą pewnością możemy twierdzić, że daleko mu jeszcze do zastąpienia Kusocińskiego, nietylko na 1500 m. ale i na 5.000 m. (str.).



NARESZCIE POKONAŁEM GO!
Allison (na prawo) podaje rękę Perry'emu, po zwycięstwie w półfinale mistrzostw Ameryki.



SPODENKIEWICZ I ROTHOLC
przed spotkaniem w Łodzi.



GOL!...
Fontowicz puszcza drugą bramkę na meczu Warta — Legja.



ERNEST WILIMOWSKI
sprowadzony zostanie przez P.Z.P.N. do Warszawy, gdzie we wtorek dn. 24-go odbędzie się konsyljum lekarskie (dr. dr. Levitoux i Przeworski) dla ustalenia metod leczenia chorej nogi tego utalentowanego piłkarza.

To nie była tylko klęska na boisku...

WARSZAWA, 21. 9. — Warszawianka — Polonia 2:0 (0:0). Bramki strzelili: Stollenwerk i Smoczek. Sędzia p. Schneider.

Warszawianka: Rudnicki, Zwierz, Ziemian; Sochan, Sroczyński, Makowski; Stollenwerk, Knioła, Smoczek, Święcki, Pirych.

Polonia: Ałaszewski II; Szczepaniak, Bułanow; Seichter, Odrowąż, Ciszewski; Kruk, Kulla, Ałaszewski I, Biniok, Puchniarz.

Fortuna kołem się toczy. Kiedy lat temu kilkanaście od potężnego najstarszego klubu stolicy — Polonii, oderwała się grupka junjorów, tworząc Warszawiankę, ówcześni menerzy czarnych wzruszyli z politowaniem ramionami.

— Szaleni chłopcy, niedowarzeni smarkacze — mówiono wtedy. Ciskają się z motyką na słońce.

Ale młodziki się zacięły. Bez boiska, bez środków, bez poważniejszych ludzi zaczęli pracować ponad swe siły i możliwości. Szukano prezesów, przytulano się kątem w lokalach i na boiskach innych organizacyj, zjednywano kadry członków...

Przez długi czas nie potrafiono jednak dowieść, że secesja powstała na tle jakiejś waśni wewnętrznej, których — niestety — w klubach polskich mnoży się tysiące, miała swój sens i rację życiową: na boisku Warszawianka niemal z reguły ustępowała czoła swej starszej siostrzycy.

Aż oto zjawił się mąż opatrznościowy—płk. Gebel. To czego dokonał on dla Warszawianki nieda się zmierzyć ani wielohektarowym terenem zdobytym na park klubowy przy ulicy Wawelskiej, ani stojącą już od kilku lat siedzibą klubu, ani będącą już na ukończeniu piękną halą zimową, ani rosnącą z dnia na dzień konchą wspaniałego stadjonu, ani pełnemi gwaru i ludzi kilkunastoma kortami tenisowemi.

Bo płk. Gebel, poza temi bezcennemi inwestycjami fizycznemi wniósł jeszcze do kierowanego przez siebie klubu duch i serce. Wniósł atmosferę ofiarnej, obliczonej na daleką przyszłość pracy, wniósł celową organizację, wniósł wreszcie zapał, dobre słowo dla zasługi, a surową naganę dla przewiny, wzniósł ile tylko mógł — serca i umiłowania sprawy.

Dziś lepiej byłoby już nie porównywać bilansów obu stron. Wystarczy chyba przeciwstawić wspaniałemu, stale rozwijającemu się parkowi sportowemu Warszawianki, opustoszałe, „okraszone" ruinami niedokończonego domu klubowego i rozwalających się trybun, niezdatne niemal do użytku, boisko Polonii przy ul. Konwiktorskiej.

Sobotnia porażka 0:2 nie była tylko klęską poniesioną na boisku. Odzwierciadla ona niestety, w całej pełni stosunek jaki w danej chwili reprezentują obie rywalki w każdej dziedzinie życia sportowego.

A przecież w przeszło miljonowej stolicy miejsce dla Polonii — wielkiej, potężnej i poważnej znalazłoby się napewno. Jeszcze dziś posiada ona w Warszawie kapitał zaufania i jakiegoś niezwykłego wręcz sentymentu, jak żaden inny klub stołeczny. Ale kapitał ten zaczyna topnieć z każdym rokiem, miesiącem, dniem. Aby go nie zmarnować trzeba się wziąć do pracy od zaraz. Inaczej najstarszy ogólnosportowy klub stolicy zacznie w najbliższym już czasie istnieć jedynie na papierze.

Dawno już na meczach obu rywalek nie wyczuwało się wśród widzów atmosfery naładowanej tak elektrycznością, jak w sobotę. Tego bojowego nastroju nie wnieśli ze sobą na trybuny i galerję jednak starzy członkowie, którzy spewnością zapomnieli już sobie wszystkich minionych żalów i uraz, lecz młodzież.

To też sędzia p. Schneider z Krakowa wmig zorjentował się w sytuacji. Wychowany w Krakowie zna on dobrze tego rodzaju prądy przebiegające przez widzów i graczy na meczach Cracovia — Wisła, a ongiś — w czasie „świętych wojen" między Makabi i Jutrzenką.

Mimo to, przyznać trzeba że p. Schneider miał najsłabszy dzień, jaki widzieliśmy w jego pięknej karjerze sędziowskiej. Gwizdał stanowczo zbyt wiele, a co gorsza — popełniał moc błędów w samej ocenie fauli.

Mecz rozpoczął się pod znakiem przewagi Polonii. W pierwszej połowie czarni potrafili przycisnąć tyły gospodarzy i dojść kilkakrotnie do bardzo obiecujących pozycyj bramkowych. Pod bramką brakło jednak wykonawców, bądź też zawodzili oni fatalnie: kilka strzałów Kulli minęło się wyraźnie z celem.

Warszawianka atakowała choć rzadziej, ale skuteczniej, jej zakusy bramkowe likwidował jednak pewnie Ałaszewski II-gi. Pod koniec tej połówki gospodarze zaczęli pomału osiągać przewagę. Od zdobycia bramki z karnego uratowała ich jedynie niezrozumiała pobłażliwość sędziego, który w jednej gorącej sytuacji nie zareagował aż na dwa przewinienia polonistów: naskoczenie przez Bułanowa stylu na prowadzącego piłkę Smoczka i odepchnięcie przez Ałaszewskiego przeciwnika rękami.

Po pauzie przewaga Warszawianki uwidoczniła się w całej pełni. Były momenty, że nie schodziła ona z połowy boiska swej rywalki, w której szeregach zaczęły się uwidaczniać coraz większe luki, zwłaszcza w pomocy (Ciszewski, Odrowąż) i w napadzie (Ałaszewski I, Puchniarz).

Owocem tej przewagi były dwie bramki. Pierwsza padła w 10-ej min. z ostrego, ale zupełnie możliwego do obrony strzału Stollenwerka z prawego skrzydła (ręka piąstkującego Ałaszewskiego II-go poprostu minęła się z piłką), oraz na 3 min. przed końcem w bardzo pięknie wypracowanego strzału Smoczka, który znalazł drogę do siatki, mimo wzorowej robinzonady Ałaszewskiego.

U zwycięzców ponad przeciętność wybiła się obrona, a przedewszystkiem Smoczek w napadzie. Jego zagrania wykazywały inteligencję, duży spryt, a piłka doskonale słuchała nogi. Pochwalić go trzeba przedewszystkiem za piękne rozdzielanie piłek na skrzydła, oraz za szereg podań prostopadłych, z których jednak łącznicy nie potrafili skorzystać.

U pokonanych na wyróżnienie zasługują Szczepaniak, Bułanow, Seichter oraz Kulla. Natomiast tak słabych graczy jak Puchniarz, Ciszewski, a przedewszystkiem Ałaszewski I Warszawianka nie posiadała wogóle.

Mecz zniekształcony przez sędziego

WARSZAWA, 22.9. LEGJA — WARTA 4:2 (2:2). Bramki dla Legji: Wypijewski, Łysakowski, Rajdek i Przeździecki; dla Warty — Lis i Słomiak. Sędzia p. Rettig z Łodzi.

Legja: Keller; Martyna, Szczotkowski; Przeździecki II, Cebulak, Kubera; Rajdek, Przeździecki I, Nawrot, Łysakowski, Wypijewski.

Warta: Fontowicz, Pawlak, Kubalczak; Oflerzyński, Banaszkiewicz, Sobkowiak; Słomiak, Kryszkiewicz, Scherfke, Lis, Szwartz.

Do jakiego stopnia sędzia może popsuć jaknajlepiej zapowiadający się mecz mieliśmy sposobność obserwować w ubiegłą niedzielę na Stadjonie Wojska w Warszawie. Dzięki chwiejności i szeregowi mylnych rozstrzygnięć arbitra gra, zapowiadająca się w pierwszej połowie na jedno z ciekawszych widowisk piłkarskich, zamieniła się na polowanie na kości i wzajemne licytowanie się w ilości „zdobytych" fauli.

W rezultacie mecz po przerwie stracił całe swe piękno z pierwszej połowy, a mamy wrażenie że rzadko który gracz wyszedł z niego bez większego lub mniejszego szwanku.

A szkoda, bo obie drużyny wykazały się wcale ciekawą formą i były w stanie dać widowisko naprawdę interesujące i wartościowe sportowo.

Jeśli chodzi o stosunek sił, to de facto przebieg gry odzwierciadlałby raczej wynik remisowy. Ewentualnie dalibyśmy wytargować zwolennikom wojskowych jeszcze jedną bramkę za lepsze wytrzymanie tempa w ostatniej końcówce. Tak zresztą rzecz się miała w istocie, gdyż ostatnia bramka została zdobyta w wyraźnej sprzeczności z przepisami. Poprostu Nawrot odepchnął rękami pragnącego sparować piłkę Fontowicza i ułatwił w ten sposób Przeździeckiemu pchnięcie piłki w stronę pustej bramki.

Jak teśmy to zaznaczyli, pierwsza połowa gry była wcale interesująca. Przyczyniła się do tego gra obu napadów, które dzięki poprawnej kontroli piłki, ruchliwości i intencjom do gry wprzód potrafiły pięknie i szybko zdobywać teren. A że akcje te zakończyły cztery pierwszorzędne strzały, zdawało się że emocje będą rosły z każdym kwadransem.

Pierwszą bramkę Legja zanotowała na swem koncie już w 4-ej minucie. Wypijewski fuknął piłkę do siatki niemal błyskawicznie. Kiedy w 5 minut później Rajdek po tak swoistym dla siebie rajdzie z piłką odesłał ją wreszcie do Łysakowskiego, a ten wspaniałym strzałem ulokował ją bez apelacji w siatce, zdawało się że wojskowi mają dwa punkty już w kieszeni.

Ale Warta bynajmniej nie myślała rezygnować i oto już w 25-ej minucie stan meczu brzmiał 2:2. Pierwsza bramka dla zielonych była wynikiem rzadko oglądanej na boiskach polskich bomby Lisa, która po otarciu się o sztangę ugrzęzła pewnie w siatce; druga była dzieciem zbiorowem Kubery, który dopuścił Szwartza do centry, Kellera, który nie wporę ruszył do piłki i wreszcie Słomiaka, który potrafił błędy przeciwników zdyskontować w postaci strzału w siatkę.

Niedługo potem zieloni byli zresztą o włos od prowadzenia dzięki wspaniałemu strzałowi Szwartza.

Tym razem odpowiedź Kellera była jeszcze większej klasy niż strzał: piłka po świetnej robinzonadzie powietrznej wróciła spowrotem w pole.

Pod koniec tej połówki gra dzięki nieudolności arbitra zaczęła się wyraźnie zaostrzać. Pierwszą ofiarą padł Łysakowski, którego obrońcy Warty wzięli pod bramką w tak serdeczną prasę, że już do końca skrzywiony ledwie ruszał się po boisku. Niestety starczyło mu jednak sił na dokonanie aktu zemsty na Pawlaku. Za podobne rozmyślne naskoczenie obu nogami na brzuch przeciwnika, gracza powinno się usunąć bez słowa dyskusji; p. Rettig uważał widać to karygodne przewinienie za niewinną igraszkę towarzyską, gdyż faularza pozostawił na boisku.

Po przerwie z pięknych akcyj pierwszych 45-ciu minut pozostały tylko strzępy. W pogoni za faulami i bronieniem się przed niemi graczom nie starczyło poprostu czasu aby myśleć o technice i kombinacji. Gra też stała się chaotyczna, przypadkowa i nieciekawa.

O jej wyniku przesądził ostatecznie przebój i strzał Rajdka, którego nie potrafili utrzymać obaj obrońcy. Potem wspaniały daleki strzał Wypijewskiego ze skrzydła otarł się o sztangę.

Wspaniałą szansę na ponowne wyrównanie wyniku przepuścił niedługo potem Szwartz, który zamiast lekko splasować piłkę do pustej bramki, wyrżnął ją z taką siłą że... przeszła nad sztangą.

Punkt ostatni padł na pięć minut przed końcem. O jego wartości i prawidłowości pisaliśmy już na wstępie.

W obu zespołach, zwłaszcza w Warcie, najlepszemi formacjami drużyny były napady.

Wcale nieźle zagrywał Scherfke (okazuje się, że Niemcy byli dla niego zbyt szybcy), dość ciekawy był też, zwłaszcza do przerwy, Szwartz i Słomiak. Lis, jeszcze nieco surowy, ale z zadatkami i na grę kombinacyjną i — o czem przekonał się Keller — na doskonały strzał.

Wyraźnie słabym punktem był natomiast Kryszkiewicz, zbyt wolny i kunktatorski. W pomocy słabo wypadł środkowy Banaszkiewicz, obrońcy nieźli do pauzy, potem opadli nieco na siłach i stracili kompletnie wykopy. Fontowicz nie wykazał się ciekawą formą.

W napadzie Legji najsłabszym graczem był Nawrot. Formą i szczęśliwą grą wykazał się Rajdek; Łysakowski jak zwykle grał zbyt wszerz i za wiele kręcił się z piłką, ale do chwili kontuzji był niewątpliwie graczem pożytecznym. Takssamo lepiej niż ostatnio wypadli Przeździecki II i Wypijewski.

W pomocy debjut Cebulaka, aczkolwiek nieefektowny, należy uważać raczej za udany. Z bocznych Przeździecki II-gi dużo lepszy od słabego Kubery.

W obronie Martyna nie miał wielkiego dnia, a Szczotkowski — jak zwykle — dopełniał swe usterki techniczne i sztywność, grą bardzo nieczystą. Keller niezły, ale jak zwykle nierwowy, zbytecznie ryzykancki, a w rezultacie — niepewny.

Sytuacja w tabeli

Tabela ligowa wygląda obecnie jak następuje:

1. Pogoń	15	21:9	43:19
2. Warta	15	18:12	41:25
3. Ruch	14	18:10	31:23
4. Warszaw.	16	15:17	25:30
5. Legja	15	15:16	27:29
6. Garbarnia	14	14:14	20:22
7. Ł. K. S.	14	14:14	23:28
8. Śląsk	14	13:15	23:35
9. Cracovia	14	12:16	25:24
10. Wisła	13	11:15	27:32
11. Polonia	14	8:20	15:33

Ostatnie cztery mecze nie naruszyły pozycji trzech pierwszych i dwu ostatnich, natomiast szóstka wewnętrz na uległa gruntownemu przetasowaniu.

Stało się to przedewszystkiem dzięki najmniej oczekiwanemu zwycięstwu Garbarni nad Cracovią, przy równoczesnem zdobyciu punktów przez Warszawiankę i Legję oraz wielkiej klęsce ŁKS.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Wisła ma o jeden mecz mniej od innych klubów, grupa kandydatów do spadku (poza Polonią) jest wybitnie zwarta. Składa się ona teraz z 7-miu drużyn, od 4-go do 10-go miejsca w tabeli. Każda niedziela będzie tam dokonywać zmian, ale przez czas dłuższy nie wyświetlą one sytuacji o tyle, by przesądzić bezpieczeństwo któregoś z zagrożonych dziś klubów.

Narazie do tych szczęśliwych należy trójka czołowa: Pogoń, Warta, Ruch. Szanse pierwszej na mistrzostwo wzmogły się przez porażkę Warty, lecz równocześnie Ruch rozpoczął finisz. Czy wyścignie lwowian, oto zagadka góry tabeli?

STRACONE TALENTY

Już tam nie mamy szczęścia do naszych asów piłki naszej. Ostatnio mieliśmy dwa wielkie talenty i obydwa są stracone na czas dłuższy.

Matyas, kopnięty kiedyś w nogę, znowu musi pauzować około miesiąca. Wilimowski — wałęsa się bezradny po Śląsku i twierdzi, że własny jego klub nie interesuje się nogą, która... nastrzelała tyle bramek dla Ruchu.

Ruch rozpoczyna finisz

CHORZÓW, 20.9. — Tel. wł.—Ruch — ŁKS 5:0 (2:0). Bramki zdobyli: Peterek, oraz Giemza po dwie i Karasiak (samobójcza). Sędzia p. Gumplowicz. Publiczności 5 tys. osób.

Ruch: Tatuś; Wadas, Rurański; Dziwisz, Badura, Zorzycki; Malcherek I, Giemza, Peterek, Górka, Wodarz.

ŁKS: Piasecki; Karasiak, Fliegel; Pezza, Welnic, Tadeusiewicz, Miller, Koczewski, Król, Herbstreich, Gałecki.

Zazwyczaj wyniki osiągane przez Ruch wiązały się z jego świetnością. Tym razem wysokie zwycięstwo Ślązaków uzasadniamy li tylko słabą, a czasami beznadziejnie słabą grą zespołu łódzkiego. Najbardziej zawiniła tutaj pomoc, która dla napastników śląskich nie była żadną tamą. Z niezliczonych szans podbramkowych hajduczanie wykorzystali około 1/3 murowanych sytuacyj. Pozostały procent można kłaść na karb niezaradności kwintetu napadu mistrzowskiego.

Po ŁKS obiecywano sobie naogół wiele. Licznych jednak widzów (5 tys. osób) spotkało zupełne rozczarowanie. W drużynie Łodzi dopisali jedynie obrońcy. Piasecki trzymał się kurczowo linji, rzucał się niepotrzebnie często, ma pozatem dwie bramki na sumieniu. Z pomocy Welnic był chyba najsłabszym ze słabych. Atak gdy kombinował — to tylko wszerz. Żwawi byli jeszcze: Miller, Herbstreich i Król. Część zawodników grała niepotrzebnie ostro, pozostali zaś zbyt miękko. Pozatem wszyscy czem prędzej starali się pozbyć piłki.

U gospodarzy Tatuś przeistacza się w primadonnę. Obrona: Wadas —Rurański niewiele ustępowała grą pomocy ŁKS-u, a zamieszania, jakie miały miejsce pod bramką Ruchu, były wynikiem kiksów obu beków. Pomoc spisała się naogół dobrze, była najlepszą formacją na boisku. Pierwsze skrzypce grał tutaj stary Badura. Dziwisz biegał dużo i grał ambitnie, jednak niezawsze fair i skutecznie. Zorzyckiemu nie mamy nic do zarzucenia.

Niemile rozczarował Wodarz: bojaźliwy, pozbywał się piłki zawsze przedwcześnie i był jednym z najsłabszych graczy na boisku. Górka spełnił rolę łącznika, zawiódł jednak jako strzelec. Peterek wykorzystał maksimum sytuacyj, cofał się do tyłu, główkował i co najważniejsze, nie dyrygował (słownie) partnerami. Dobrze też spisał się Giemza, prześladował go jednak pech i dokuczała powolność. Malcherek na skrzydle zadowolił.

Ruch na odmianę zagrał systemem litery W, przyczem z trudnej roli łączników tak Giemza jak i Górka wywiązali się wcale dobrze.

Goście grali bez jakiegokolwiek systemu, hołdując jedynie ostrej grze.

Sędzia p. Gumplowicz z Krakowa nie dorósł do prowadzenia meczów ligowych. Błędów popełnił bardzo dużo.

Pierwszy gol pada dla Ruchu przy dziwnych okolicznościach: w 22-ej m. Malcherek dośrodkowuje ostro w zamiarze podania Peterkowi. Przed napastnikiem Ruchu stał jednak Karasiak, który główkuje tak nieszczęśliwie, że piłka znalazła się w sieci. Następuje bomba Górki w słupek, Peterek będąc sam na sam przed Piaseckim przestrzeliwuje z dwu metrów. Korner ŁKS-u o mało nie kończy się bramką z główki Króla. W 32-ej m. Giemza zderza się z Welnicem (stołeczek), poczem wynoszą go na pięć minut z placu.

Silnym, przyziemnym strzałem uzyskuje Peterek, z podania Górki, drugą bramkę. W 10 m. po pauzie kombinacja: Wodarz, Giemza, Peterek przynosi trzecią bramkę dnia. W 12-ej m. Welnic z Peterkiem faulują się wzajemnie. Arbiter przyznaje wolny Ruchowi. Egzekwuje go Badura, piłka dochodzi Peterka, z pomocą przychodzi Piasecki i Ruch prowadzi 4:0. Pojedynek Fliegel — Giemza wygrywa ostatni, ustalając wynik meczu. (hr.).

Rozmowa ze Smoczkiem

Po zwycięstwie Warszawianki z Polonią poprostu trudno było się dostać do szatni zwycięzców. Ze wszystkich stron sypały się z gratulacjami pielgrzymki kibiców.

Przybył też do kwatery Warszawianki prezes klubu p. pułk. Gebel, który osobiście pogratulował całej drużynie odniesionego zwycięstwa.

Jednym z głównych bohaterów sobotniego zwycięstwa Warszawianki był niewątpliwie Smoczek; do niego też zwracamy się po meczu, aby nakreślił swe wrażenia z rozegranych zawodów.

— Wiem że rozgrywki Warszawianka — Polonia posiadają tradycję derbów piłkarskich Warszawy. W tych warunkach moja drużyna chciała nietylko zdobyć dwa punkty mistrzowskie, ale pragnęła również zadokumentować swą wyższość nad Polonią. Osiągnęliśmy to w stu procentach.

— Z Polonią w sobotę było bardzo trudno grać, aczkolwiek nie przedstawiają oni obecnie tak groźnego przeciwnika; trzeba im przyznać, że walczyli bardzo ofiarnie i ambitnie. Poprostu trzeba było walczyć o każdą piłkę.

— Moja drużyna zdawała sobie z tego sprawę, to też nieustępowaliśmy z pola, a w wyniku dobrej gry naszej jedenastki wygraliśmy zasłużenie 2:0. Byliśmy bezwzględnie lepszą drużyną, szczególnie w linji ataku.

— Nie mogę jednak tego powiedzieć o naszym sobotnim przeciwniku. Jeśli Ałaszewski II w bramce był dobry i obrona bez zarzutu, to jednak atak Polonii zawiódł na całej linji. Uważam, że wielkiem nieporozumieniem było wstawienie Ałaszewskiego I jako kierownika napadu Polonii.

— Bardzo rad jestem z tego zwycięstwa. Obecnie, gdy wyjeżdżamy na tournee piłkarskie zagranicę, jesteśmy spokojni o naszą lokatę w Lidze.

— Na zakończenie chciałbym podkreślić, że zwycięstwo sobotnie właśnie w przededniu wyjazdu naszej drużyny zagranicę doda nam dużo otuchy do gry poza granicami naszego państwa.

Garbarnia ani myśli spadać

KRAKÓW, 22.9. —Tel. wł. — Garbarnia — Cracovia 1:0 (1:0). Bramkę dla Garbarni uzyskał Walicki. Sędzia p. Krukowski z Warszawy. Publiczności 4.000.

Garbarnia: Włodek, Joksz, Stankosz, Pirowski, Miśkiewicz, Lesiak, Riesner, Pazurek I, Walicki, Pazurek II, Waluś.

Cracovia: Pawłowski, Pająk, Doniec, Szmagier, Grinberg, Góra, Zieliński, Korbas, Malczyk, Szeliga, Zembaczyński.

W piłkę nożną trzeba nietylko grać, trzeba walczyć twardo i nieugięcie. Kombinacje i podania od nogi do nogi niezawsze prowadzą do celu, szczególnie gdy brak im wykończenia, a przeciwnik walczy wręcz odwrotnym systemem, polegającym na huraganowych przebojach opartych o żelazną wolę i siłę fizyczną. Krótkie pasingi rwą się jak nici pod uderzeniami pojedynków wręcz.

Garbarnia — zespół 11 silnych ludzi — oparła się przedewszystkiem na ofenzywie, stanowiącej trzon jej drużyny. Do przerwy pięciu napastników Garbarni, aczkolwiek bez systemu i planowości, przedzierało się żywiołowo pod bramkę Cracovii, szerząc tutaj zamieszanie; brakło tym poczynaniom stylu, gdyż wódz ofenzywy Walicki nie był nigdy asem techniki: nie brakło natomiast pędu i rozmachu obu stronom bocznym. Z jednej Pazurek I — Riesner, szybcy i zdecydowani, pracujący bez zbytniej inwencji, ale z dużą dozą skuteczności, z drugiej Pazurek II — Waluś, jeszcze słabsi technicznie od poprzednich, ale strzelający niemniej ostro.

Na tle ofenzywy, odgrywającej decydującą rolę, pomoc Garbarni wypadła blado. Tylko Miśkiewicz mrówczą pracą zdziałał wiele. To samo mniej więcej było w obronie, gdzie Joksz słabszy był anizeli ostatnio, a jedynie Włodek miał kilka świetnych momentów.

Cracovia zmieniła się od ostatniego występu, a zmiana ta wypadła raczej na niekorzyść. Jakkolwiek zdecydowanie lepsi w drugiej połowie gry, nie potrafili biało - czerwoni zadokumentować swojej wyższości, a przyczyna tego leży w błędnym systemie, jaki zastosowali. Przy bezwzględnej defenzywie przeciwnika i skupianiu graczy pod bramką, Cracovia forsowała po przerwie krótką grę trójki środkowej, skupiającą się wokół Malczyka. Skrzydłowi natomiast, którzy mogli odegrać pierwszorzędną rolę, wogóle nie wchodzili w rachubę.

W tych warunkach po 45 minutach hyperkombinacji, atak Cracovii nie potrafił strzelić ani jednej bramki. Linja pomocy nie stała na tym poziomie, co ostatnio. Szczególnie Góra zawiódł pokładane w nim nadzieje. Defenzywa bez zarzutu, nie miała po przerwie wiele do roboty. Na pierwszym planie doskonały Doniec.

Gra rozpoczyna się groźnem zamieszaniem pod bramką Cracovii, zlikwidowanem w ostatniej chwili przez obrońców. Atak białoczerwonych rewanżuje się szybko i Korbas przenosi z 2 metrów. Po kilku niemrawych zagraniach, temperatura na widowni podnosi się. Doniec z 18 m. strzela wspaniale w róg. W ostatniej sekundzie ratuje Włodek. Monotonje obustronnych ataków przerywa bramka, zdobyta nieformalnie przez Pazurka II. Sędzia odgwizdał wcześniej wolnego. Garbarnia atakuje ostro, a wynikiem tego jest pierwsza bramka: w 36 min. Walicki dostaje piłkę na głowę i lekkim ruchem skierowuje ją w siatkę.

Gra zaostrza się, a Garbarnia jest obecnie stroną lepszą i utrzymuje przewagę do przerwy.

Druga połowa stoi pod znakiem przewagi Cracovii. Garbarnia wycofuje Riesnera do defenzywy, a potem i dalszych napastników, tak że w końcu gra toczy się na jej połowie, za wyjątkiem nielicznych wypadów. Cracovia nie umie zaznaczyć cyfrowo swej przewagi.

Walka wśród kandydatów do Ligi

Dąb już jest w finale

POZNAŃ, 22.9. Tel. wł. Legja — Dąb 2:0 (1:0). Drużyna śląska zjechała do Poznania, jako faworyt, mając handicap w wysokości trzech bramek, strzelonych gospodarzom na Śląsku. Tak wielkiego wyrównania nie mogli gospodarze odrobić i mimo zwycięstwa odpadli od dalszych rozgrywek, wskutek gorszego stosunku bramek.

Legja zastosowała zupełnie fałszywą taktykę. Trzeba było postawić wszystko na jedną kartę, przynajmniej do chwili zdobycia 3 bramek. Tymczasem pomoc grała wybitnie defenzywnie, nie wspierając zupełnie akcyj ataków i ona to przegrała mecz. Pozatem rozpaczliwa była tym razem impotencja napastników w sytuacjach podbramkowych.

Dalej podkreślić trzeba doskonałą grę bramkarza Ślązaków, a przedewszystkiem całej ich linii pomocy, w której klasą dla siebie był Dytko.

Tym okolicznościom zawdzięczają goście w dużej mierze swój dalszy udział w rozgrywkach finałowych o wejście do Ligi.

Atak gości był speszony twardą obroną gospodarzy, która niepotrzebnie nadużywała swej siły fizycznej. Widermański w bramce nie miał specjalnego pola do popisu, stanął jednak na wysokości zadania.

W drużynie Legji zawiedli specjalnie Markiewicz, Gensler w ataku, a z pomocy Zugehoer, który biegając bezmyślnie po całem boisku wprowadzał zamęt.

Do przerwy więcej z gry mieli gospodarze, którzy nie potrafili jej jednak uwypuklić cyfrowo. Jedyną bramkę w tej części zdobywa Walczak. Po przerwie gospodarze dopingowani przez publiczność przypuszczają generalny szturm. W tej fazie gry popisuje się bramkarz Dębu wspaniałemi paradami. Gospodarze, speszeni niepowodzeniem, zwalniają tempo i mimo dopingu robią wrażenie zniechęconych. Dopiero pod koniec gry zdobywają, dość szczęśliwie, przez Mikołajewskiego drugą bramkę.

Publiczność — 6 tys. dopingowała gospodarzy, domagając się zwycięstwa. W tych warunkach gra miała charakter ostry, niejednokrotnie nawet brutalny.

Niedzielny wynik przekreślił nadzieję Poznania na ujrzenie drugiej swej drużyny w extra klasie, przyczem dzieje się to poraz siódmy z rzędu. (Sl).

WILNO, 22.9 — Tel. wł. — W rozegranym w Wilnie meczu piłkarskim pomiędzy Makabi a Ogniskiem wynik był nierozstrzygnięty 2:2.

Spotkanie powyższe toczyło się o moralny tytuł wicemistrza okręgu.

Czarni na dobrej drodze

LWÓW, 22.9. — Tel. wł. — Czarni — Śmigły 2:0 (1:0).

Śmigły: Czarski; Chowaniec, Zawieja; Puryna, Skowroński, Moszczyński; Hajduk, Bromko, Naczulski, Pawłowski, Drąg.

Czarni: Łukasiewicz; Sitek, Lemiszko; Olbert, Czyżewski, Dziwisz; Niemiec, Migas, Szajner, Żurkowski, Smagowicz.

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwał Lwów startu Czarnych w decydujących rozgrywkach o wejście do Ligi. Duży i niespodziewany zawód spotkał też licznie zebraną, bo ponad 5 tys. liczącą widownię, która została bardzo rozczarowana słabą grą swych pupilów. Lwowianie rozstrzygnęli wprawdzie spotkanie na swoją korzyść, przy odrobinie szczęścia mogli cyfrowo wygrać w jeszcze bardziej przekonywującym stosunku, niemniej jednak grą swą nie pozostawili korzystnego wrażenia.

W drużynie lwowskiej uderzał przedewszystkiem brak współpracy pomiędzy poszczególnemi linjami. Największy zawód sprawiła cała pomoc, która zupełnie nie wytrzymała tempa i forsowała wyłącznie grę defenzywną. W tych warunkach napad został pozbawiony zupełnie oparcia, a do tego trójka środkowa raziła jeszcze zdecydowanym brakiem szybkości i należytej orjentacji. Jedyny wyjątek w tej linji stanowili tylko obaj skrzydłowi: Smagowicz i Niemiec, którzy parli zdecydowanie naprzód, nie mogąc jednak znaleźć zrozumienia u boku swoich współpartnerów, oraz w ostatnim kwadransie Żurkowski.

Formacją Czarnych, której nie zarzucić nie można, była cała trójka obronna, przyczem najpewniejszy był bramkarz Łukasiewicz.

Śmigły nie wniósł do gry specjalnie ciekawych momentów. Cała drużyna wyrównana, imponuje pięknemi sylwetkami fizycznemi o bardzo prymitywnej technice. Siłą wilnian jest szybkość, oparta na niezawodnej kondycji, a sposób gry, bardzo prosty, polega przeważnie na forsowaniu skrzydeł, przyczem trójka środkowa strzela dużo i dosyć groźnie. W drużynie wileńskiej na pierwszy plan wybijali się obaj skrzydłowi i obrońca Chowaniec.

Pierwsze minuty meczu nie przedstawiały się ciekawie. Od 20-ej min. Śmigły zaczyna coraz częściej prześladować pod bramką Czarnych, szczęście jednak jest po stronie lwowian, którzy w 37-ej min. po błędzie obrony wilnian uzyskują pierwszą bramkę przez Żurkowskiego.

W drugiej połowie publiczność zaczyna coraz silniej dopingować lwowian. Przełomowy moment następuje u Czarnych dopiero po zdobyciu drugiej bramki w 65-ej min. przez Migasa, który przedłużył celnie rzut wolny Żurkowskiego. Czarni zdobywają się teraz na silny zryw, który trwa niemal do końca meczu. Sędziował p. Heitner z Krakowa dosyć słabo.

KRAKÓW, 22.9 — Tel. wł. — Na Wiśle pod Krakowem odbyły się wewnętrzno-klubowe regaty Sokoła na trasie Kraków — Bielany — Kraków, wynoszącej 13 km. Zwyciężyła ósemka pod sternikiem Trzcińskim w czasie 60 min. 54 sek.

Jeszcze jedna porażka tenisu

Mecz z Węgrami przegrywamy 2:3 skutkiem załamania się Hebdy w ostatnim meczu z Szigetim

Drugi dzień międzypaństwowego meczu tenisowego z Węgrami przyniósł wielkie rozczarowanie. Tradycyjnie przegraliśmy grę pod wójną i to w dodatku zupełnie niepotrzebnie. Byliśmy bowiem nietylko przeciwnikiem równorzędnym, ale chwilami nawet dosyć wyraźnie panowaliśmy na placu. Wina leży po stronie Hebdy, który tylko chwilami przypomina swoją formę z meczu z Gabrovitzem. Hebda uważał nadto za stosowne prawić przez cały czas morały Tarłowskiemu, zamiast wspomagać go uczciwie. Ciągłe uwagi lwowianina wpłynęły oczywiście, deprymująco na ambitnego katowiczanina, tak, że kilka piłek zepsuł on niemal ostentacyjnie.

Tarłowski nie grał tak, jak prawdziwy deblista. Miał jednak zawsze ostatnie słowo, roznosząc przytem często przeciwników swemi piorunującemi drajwami.

Węgrzy byli przedewszystkiem parą doskonale rozumiejącą się. W grze młodego Ferenczy'ego widać w każdym kroku pewną myśl przewodnią. Dobra gra przy siatce, szybkość, błyskawiczna orjentacja i doskonałe opanowanie psychiczne, oto jego zalety. Szwankuje, i to nawet wyraźnie — serwis. Największym atutem Szigetiego, to niezawodny serwis. Inne jego walory taktyczne, jak i techniczne, są wyrównane.

Szigeti, Ferenczy — Hebda, Tarłowski 6:0, 8:10, 7:9, 6:2, 6:4. Pierwszy set, to łańcuch nieporozumień Hebdy i Tarłowskiego. Wzajemnie sobie wymyślając, zapominają o istotnej zasadzie gry deblowej: po dziale pracy, toteż o wynik 6:0, przeciwnikom nie było trudno.

W drugim secie goście zwiększają tempo, chcąc widocznie jaknajprędzej zakończyć mecz. Zrobili jednak rachunek bez gospodarza, gdyż wskazówki kapitana drużyny polskiej, dr. Foerstera nie poszły na marne. W grze naszych widać już pewien sens. Obie strony walczą b. ambitnie, wymiana piłek jest coraz dłuższa, nasi ciągle prowadzą

Bardzo interesujący jest set następny. Skutkiem fenomenalnej wprost gry Tarłowskiego Polacy prowadzą prędko 5:1 i gdyby nie liczne kiksy Hebdy, seta tego wygralibyśmy na sucho! Lwowianin próbuje wyłapać piłki przy siatce — co mu się absolutnie nie udaje, dyrygując na domiar złego jeszcze Tarłowskim, toteż goście uzyskują wyrównanie 5:5. Potem jest 6:6, 7:7, a dopiero świetne crossy Tarłowskiego rozstrzygają ostatecznie set.

W czwartym secie Hebda ciągle prawi swoje morały, zabiera przy siatce piłki partnera, tak, że Węgrzy lekko dochodzą do prowadzenia 5:1! Teraz dopiero Hebda zabiera się do roboty — klepie Tarłowskiego po ramieniu, wygrywa gema, ale to wszystko, gdyż Szigeti serwuje i wygrywa seta.

W ostatnim secie nasza para rozumie się znów doskonale. Hebda czai się dalej przy siatce i wyłapuje bardzo umiejętnie bomby obu Węgrów, tempo meczu jest coraz większe — siły zupełnie wyrównane. Przy stanie 3:2, dla nas, Ferenczy demonstruje świetną grę przy siatce, zadziwia lobami i mimo tego, że partner jego wyraźnie słabnie, wyciąga wynik na 5:3 dla Węgier.

Jesteśmy teraz świadkami naprawdę wielkich popisów obu młodych graczy, w czasie których tak Szigeti, jak i Hebda schodzą na drugi plan. Tarłowski dwoi się i troi, uzyskując wynik 5:4! Niezawodny jednak serwis Szigetego rozstrzyga set i mecz!...

Nadprogramowo odbył się jeden set pokazowy, pomiędzy Ferenczym (!) i Bratkiem. Wygrał Węgier 6:4.

CHORZÓW, 22.9.—Tel. wł.— Dziwne opanowały nas uczucia, gdy piłka po raz ostatni przebiegała nad siatką. Ważny międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Węgry przegraliśmy — i to przegraliśmy zasłużenie. Najsmutniejsze jest jednak to, że ten, od którego zależał wynik ostateczny, okazał się znów graczem nieodpowiedzialnym. Hebda ani pod względem nerwowym, czy kultury sportowej nie stanął na wysokości zadania. Mecz międzypaństwowy, to nie moment, aby folgować własnym kaprysom, imponować galerji i wyłamywać się z pod reguł gry dżentelmeńskiej. Rażącem było zachowanie się Hebdy zwłaszcza na tle Szigetiego, który na fumy nie zwracał wogóle uwagi, a krzywdzące decyzje przyjmował za dobrą monetę.

W ostatnim dniu korty Pogoni wykazały b. dobrą frekwencję w granicach od 1200 do 1500 osób.

Szigeti — Hebda: 6:1, 3:6, 3:6, 6:1, 6:0. Początkowo Hebdzie nic nie wychodzi, a prawie wszystkie jego serwisy idą w siatkę. Węgier czuje się bardzo dobrze, panuje niepodzielnie na placu, swemi błyskawicznemi retournami goni Polaka po całym korcie, obficie zbierając punkty. Tempo w tej fazie było bardzo wielkie.

W drugim secie lwowianin przychodzi do siebie i grając przeciwko słońcu uzyskuje prowadzenie 3:0; przy słabem tempie Szigeti wyciąga na 3:2, odtąd jednak Polak bije przeciwnikowi wszystko na bekhend, uzyskując tem samem dosyć wyraźną przewagę. Charakterystyczne, że gość zamiast stawić bardziej zacięty opór demonstruje publiczności kilka akrobatycznych tricków. Wydaje się, że Szigietti „bimba sobie" seta, chcąc raczej Polaka wyciągnąć na pięciosetową walkę i już teraz go zmęczyć.

W 3-im secie Szigeti zaczyna na odmianę lobować, Polak oddaje mu jednak wszystko na bekhend, uzyskując znów wyraźną przewagę i stan gemów 2:0 i 4:1. Retournami Węgier znów nadrabia stracony teren do 4:3. Potem Hebda ma już 5:3 i 40:0. Szigeti pokazuje jednak swe pazury, uzyskując nawet przewagę (!). Traci jednak gem i set dzięki nonszalancko niecelnym plasingom.

Po pauzie Szigeti wykazał fantastyczną wprost formę, wobec której Hebda spełnił smutną rolę. Polak ani razu nie przychodzi do głosu. Nie wiele brakowało, aby Hebda i tego seta oddał na sucho.

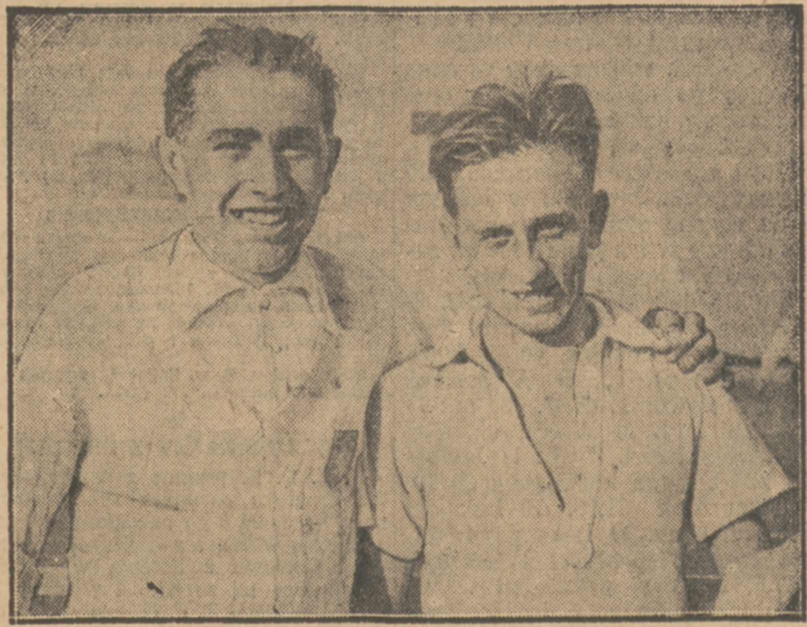
Sytuacja nie zmienia się też zasadniczo w ostatnim decydującym secie. Na uwagę tylko zasługuje fakt, że grający wyłącznie dla galerji lwowianin po którym wali piłki w siatkę względprowokuje incydent z publicznością, nie auty. W tych warunkach o suchy set naprawdę nietrudno.

W jakim nastroju Tłoczyński wszedł na kort nie musimy chyba podkreślać. Wbrew jednak wszelkim przewidywaniom Polak trzymał się bardzo dzielnie, wywalczając punkt i poprawiając tem samem ogólny stan meczu.

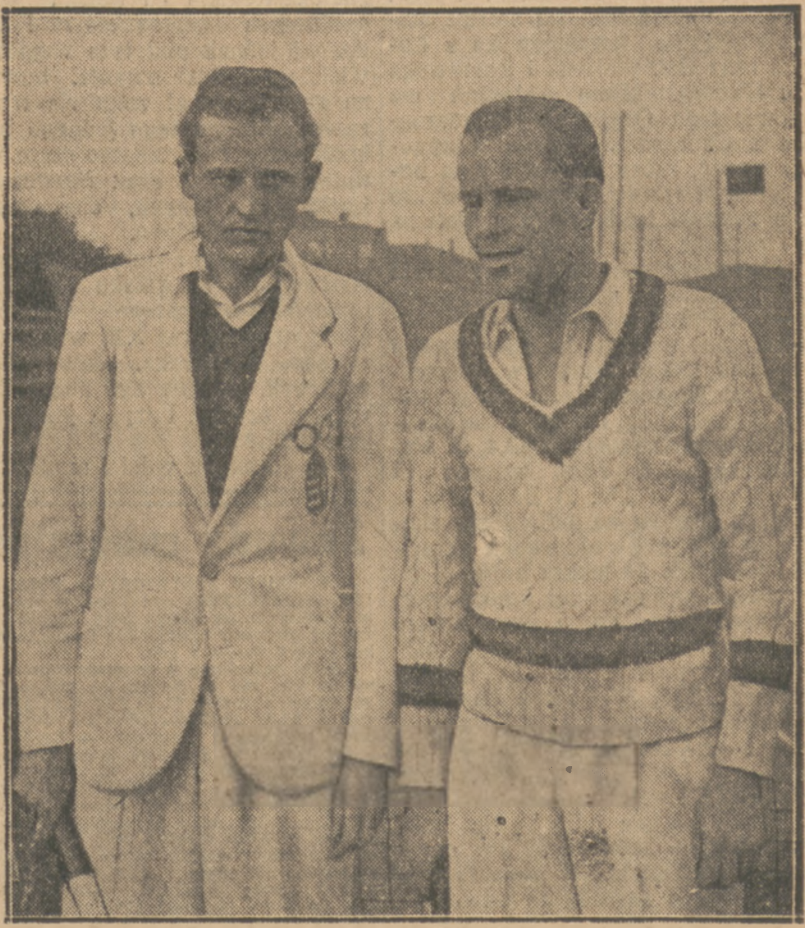
Tłoczyński — Gabrovitz 6:3, 6:4, 6:0. Tłoczyński odrazu przejmuje inicjatywę, wszystko mu jakoś doskonale wychodzi. Każde podejście do siatki Polaka kończyło się niemiłosiernem wykończeniem Węgra.

W drugim secie Tłoczyński operuje slajsami, które mu doskonale wychodzą i któremi przeciwnika poprostu deklasuje. Z chwilą kiedy Tłoczyński zwiększa jeszcze tempo Węgier niema już nic do powiedzenia. W trzecim secie Gabrovitz był zupełnie bezradny. Polak robił z nim co chciał, to też gość przestał już nawet chodzić do piłek. Tłoczyński zaś nawet z piłek beznadziejnych zbierał punkty. Pod koniec widać, że Madziarowi zależy na tem, by mecz jaknajprędzej zakończyć.

W pokazówce para Tłoczyński — Gabrovitz pokonała Tarłowskiego, Bratka 6:2, 6:3. Zagrania obu drużyn były prześliczne. Nieco słabiej wypadł Tarłowski, który był mało ruchliwy. Najlepiej jednak grał znów Tłoczyński.



SZIGETI I TŁOCZYŃSKI
po meczu rozegranym w Katowicach, który dał wynik 6:4, 9:7, 6:4 dla Węgra.



GABROVITZ — HEBDA
zmierzyli się w Katowicach. Zwyciężył w 4 setach Polak

Trenują na lądzie i wodzie

aby być gotowymi do walk na śniegu

Kraków we wrześniu.

Narciarze - olimpijczycy trenują w Krakowie. Można ich spotkać wszędzie. Czasem na stadjonie miejskim, gdzie „odwalają" rundy i skaczą na skoczni... aż piach się kurzy. Kiedyindziej znów oglądamy ich pod okiem mistrza Europy Ustupskiego, gdy na falach Wisły zapoznają się z arkanami trudnej sztuki wioślarskiej. To pływają w YMCA, to znów gimnastykują się na hali Ośrodka.

A gdy wejdziesz czasem popołudniu do hallu YMCA, ujrzysz tutaj wesołe bractwo, trenujące kijkiem... bilardowym. I to się przyda dla ogólnej kondycji.

Jak wyglądają rezultaty dotychczasowego treningu, jak się czują nasi wybrańcy do Garmisch? — oto pytanie, na które szukamy odpowiedzi wśród wybrańców - narciarzy. Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać.

Natknie się człowiek na Marusarza i zarzuci go serją pytań. W odpowiedzi ujrzy bezradny gest rozkładających się rąk. Nie można. Nie wolno mówić zawodnikom.

— Może pan spróbuje pomówić z Bronkiem.

Znów jedna próba i znów taki sam rezultat.

— Niby nie jest to nic złego — wymawia się Czech, przekonany już naszymi argumentami — ale doprawdy chciałbym uniknąć jakiejś kolizji. Może pan spróbuje pomówić z p. Faecherem. On jest kierownikiem i on o wszystkiem decyduje.

Cóż pozostaje innego, jak znaleźć się w obliczu kierownika grupy olimpijskiej naszych narciarzy i opowiedziawszy o dyscyplinie podległych mu zawodników, zapytać:

— A więc cóż, szanowny panie kapitanie, nowego w obozie narciarzy?

— Trening krakowski jest pierwszą fazą przygotowań przedolimpijskich narciarzy. Cały okres treningowy jest podzielony na trzy etapy. Pierwszy od 26 lipca do końca września w Krakowie. Bierze w nim udział 7 zawodników: Czech, Marusarze, Karpiel, Górski, Bochenek i Orlewicz.

— Reszta grupy olimpijskiej?

— Niema Łuszczka, który jest w wojsku. On zresztą jako skoczek nie potrzebuje tak bardzo treningu, jaki prowadzimy w Krakowie. Przejdzie on specjalną zaprawę. Obóz krakowski jest tylko dla biegaczy i „kombinatorów".

Również niema w obozie trzech zjazdowców — Jabłońskiego, Weinschenka i Zaiąca, gdyż nie może on im dać specjalnych korzyści.

— Jaki jest podział treningów?

W programie mamy wszystkie gałęzie sportu. Jest więc gimnastyka dowolna i gimnastyka narciarska, dużo lekkiej atletyki, gry sportowe, pływanie i wioślarstwo. Obecnie zawodnicy przeszli na ostrą zaprawę biegową. Uprawiają biegi długodystansowe i marsze. Każdym treningiem kieruje fachowiec. Lekką atletykę i gimnastykę prowadzi mgr. Florkiewicz, wioślarstwo Ustupski i t. d. Kontrolę lekarską przeprowadza lekarz Ośrodka W. F. dr. Sidorowicz, znany lekkoatleta.

— Czego spodziewają się panowie po obozie w Krakowie?

— Doprowadzenia zawodników do kondycji i wyrównania braków w ich organiźmie. Prowadzą regularny i systematyczny tryb życia, odżywiają się odpowiednio i w ten sposób zdobywają zasób sił, jaki jest im potrzebny do ostrych treningów. Jedynym mankamentem tego treningu jest może powietrze miejskie, na które uskarżają się niektórzy zawodnicy. Mamy jednak nadzieję, że po kilkudniowym pobycie w górach przejdzie ta niedomoga.

— Jak wyglądają dalsze etapy przygotowań?

— Po ukończeniu obozu zawodnicy jadą do domów na dwutygodniowy odpoczynek, po którym rozpoczyna się 15 października w Zakopanem zaprawa, trwająca już do pierwszych śniegów. Kto ją poprowadzi, tego jeszcze nie wiemy. W tej sprawie pertraktujemy z PUWF. Może kierownictwo obejmie nadal por. Kasprzyk.

— Ostatni etap zacznie się od zabrania drużyny z Zakopanego, na spokojny trening w jakiejś miejscowości podkarpackiej. Wchodzą w rachubę Wisła, Worochta lub Rozłucz. Tam zostaną przez Święta Bożego Narodzenia i wrócą dopiero na Mistrzostwa Polski, które będą jedynym startem przed Olimpjadą. Potem wyjazd do Garmisch, na 10 — 14 dni przed terminem zawodów.

— Czy mają panowie już upatrzonego trenera?

— Narazie jeszcze nie. Ale myślimy o tem i prowadzimy pertraktacje. Staramy się też o sprzęt. Żeby tylko była gotówka...

— A dużo jej wychodzi?

— Same przygotowania wyszkoleniowe w Zakopanem kosztowały od sezonu do dnia dzisiejszego 1933/34 50.000 zł. Czeka nas zaś jeszcze dużo pracy.

— Kondycja zawodników poprawiła się jednak chyba?

— Owszem, wszyscy czują się bardzo dobrze. Grunt, że przeprowadzono badanie Marusarza i okazuje się, że jest kompletnie zdrów. Reszta jest również jaknajlepszej myśli. Trenuje i czeka śniegu. **(rg).**

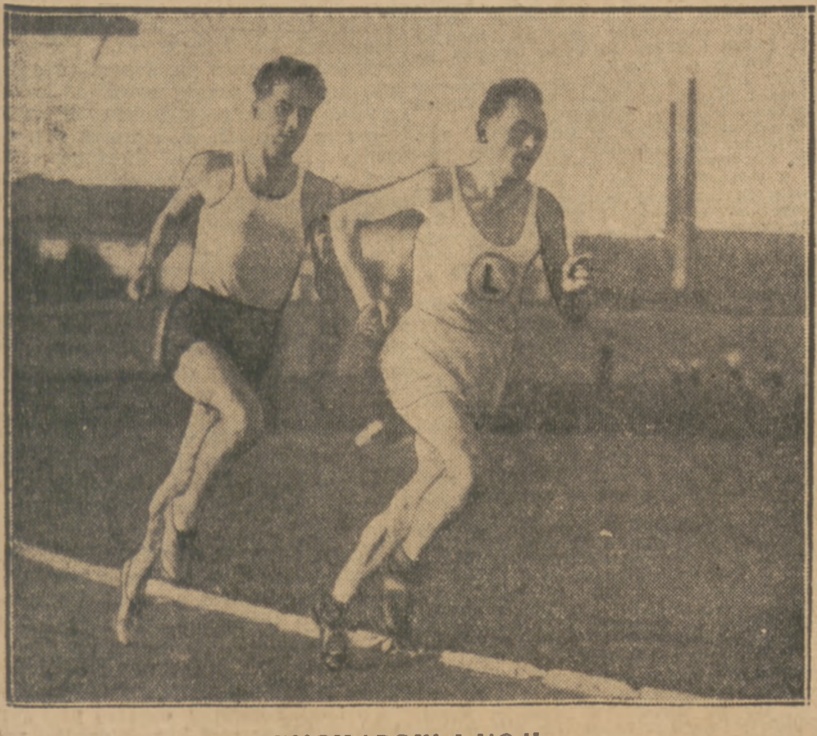
TURNIEJ W MERANIE

Rozpoczynający się 28 września turniej w Meranie — zamknięcie sezonu tenisowego w Europie — zgromadzi doskonałą konkurencję: Niemcy: Cramm, Henkel i panna Zehden; Anglja: Hughes i Noel; Austrja: Mateika, Metaxa, Planner; Czechosłowacja: Caska, Maiecek, Siba, Metzer i Cepkova; Włochy: Palmieri, Rado, Quintavelle, Mangold, led Bono i Manzutto; Szwajcarja: Ellmer, Steiner; Węgry: Szigeti, Gabrovitz, Straub, Drietomsky; Belgja: Adamson; Danja: Krahwinkel-Sperling. Oczekiwane są jeszcze zgłoszenia Francji i innych państw.

Polska wysyła Jędrzejowską, Wittmana i Tłoczyńskiego.

CZEGO CHCE KRAKÓW?

Mecz Zagrzeb — Kraków został odwołany. Kraków, biadający od początku sezonu nad polityką związku tenisowego, który, jakoby, stale bojkotuje miasto rodzinne Jędrzejowskiej Tarłowskiego, gdy otrzymał wreszcie na bardzo dogodnych warunkach, możliwość pokazania najlepszych próbek tenisu międzynarodowego zrezygnował z niej po krótkich targach o... kilkadziesiąt złotych.



KUCHARSKI I NOJI
stoczyli w przerwie meczu Legja — Warta pojedynek na 1500 mtr. Kucharski zwyciężył bez wysiłku w słabym czasie 4:07,6.



WENZLÓWNA I
ze Skry warszawskiej, mistrzyni robotnicza Polski w rzucie dyskiem.



KOSZYKARKI K. S. WARSZAWIANKA
otaczają prezesa klubu płk. Gebla. Na prawo kier. sekcji pań — Kusociński.



START FINAŁU BIEGU 100 MTR.
o robotnicze mistrzostwo Polski. Od lewej: Norberciuk, Schegel, Bruner, Orzeł i Świderski.



ZESPÓŁ POLONJI,
który uległ w meczu ze Skodą 6:10. Od lewej: Krysik, Malecki, Łukaszewicz, Janczak, Fabisiak, Sowiński, Wiziński.

Dobre wyniki — nędzna obsada

Trójbój i pięciobój o mistrzostwo Polski

LWÓW, 22.9. Tel. wł. We Lwowie odbył się dzisiaj trójbój pań o mistrzostwo Polski. Konkurencja ta cieszyła się znikomem wprost zainteresowaniem. Na starcie stanęły jedynie Kwaśniewska z Łodzi oraz Babiełkówna i Rostowska ze Lwowa. Mimo zgłoszeń nie przyjechała Orłowska i Sikorzanka z Chorzowa. Pewien przygodny gość, który znalazł się na boisku dość trafnie, stwierdził, iż „to się nazywa trójbój, chyba dlatego, że startują trzy zawodniczki".

Mistrzostwo Polski zdobyła Kwaśniewska ustanawiając nowy rekord Polski z wynikiem 206 pkt.; poprzedni należał do Sikorzanki i wynosił 190 p. Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące: Bieg 100 m. Kwaśniewska i Babiełkówna po 13,4, 3) Rostowska 15,4. Skok wwyż: 1) Kwaśniewska 136, 2) Babiełkówna 133, 3) Rostowska 128. Przy skoku w wwyż Kwaśniewska skręciła nogę, tak że lekarz zabronił jej udziału w ostatniej konkurencji. Kwaśniewska mimo tego zakazu trójbój wygrała, osiągając w oszczepie wynik 38,65, 2) Babiełkówna 22,17, 3) Rostowska 10,64. W ogólnej punktacji: 1) Kwaśniewska (ŁKS) 206 p., 2) Babiełkówna (Strzelec Lw.) 125 p., 3) Rostowska (AZS Lw.).

Równocześnie odbyć się miał we Lwowie chód na 50 km o mistrzostwo Polski. Z powodu braku zgłoszeń zawody te odwołano.

LUBLIN, 22.9. — Tel. wł. — Przy wymarzonej pogodzie odbyły się tu zawody w pięcioboju panów o mistrzostwo Polski. Sportowy Lublin oczekiwał z wielkiem zaciekawieniem na boisku wielu czołowych lekkoatletów Polski, doznał jednak pod tym względem wielkiego rozczarowania. Bowiem na starcie ujrzał zaledwie trzech zawodników, z tego jednego poza konkursem. Niewiadomo czem wytłumaczyć sobie brak Pławczyka, Luckhausa i innych, chyba tylko niedbalstwem klubu.

Wśród dużej ilości sędziów uwijających się na boisku ujrzeliśmy Lokajskiego, starego weterana, startującego poraz XIII w mistrzostwach, Wieczorka, Jaworskiego z Pionek, startującego poza konkursem, oraz p. Forysia jako delegata PZLA.

Już po skoku wdal i rzucie oszczepem Lokajski miał przewagę 250 p. nad Wieczorkiem, wygrywając następnie za wyjątkiem dysku wszystkie konkurencje i zdobywając tytuł mistrza Polski.

Wieczorek widząc duży dystans dzielący go od pierwszego oszczędzał się, jak sam oświadczył, na zbliżający się 10-ciobój, zadawalając się drugiem miejscem. Młody zawodnik Jaworski w ładnym stylu wygrał dysk, przyczem drugie miejsce w biegu na 1500 m. zapewniło mu lepszą punktację.

Skok wdal: 1) Lokajski 6.32, 2) Wieczorek 6.28, 3) Jaworski 5.64. Oszczep: 1) Lokajski 60.39, (poza konkursem 61.49), 2) Wieczorek 48.70, 3) Jaworski 48.47. 200 m.: 1) Lokajski 24.1, 2) Wieczorek 25.5, 3) Jaworski 26.4. Dysk: 1) Jaworski 38.62, (poza konkursem 39.50), 2) Wieczorek 37.16, 3) Lokajski 37.07. 1500 m. 1) Lokajski 4:56.1, 2) Jaworski 5.04,7, 3) Wieczorek 5:07,6. Lokajski prowadził wszystkie trzy okrążenia, do trzeciego okrążenia na drugiem miejscu szedł Wieczorek, potem wysunął się Jaworski i w tej kolejności skończyli bieg.

Ogólna punktacja: 1) Lokajski 3.123 pkt., 2) Wieczorek 2.681, 3) Jaworski 2547.

SIEMIANOWICE. 22.9. — Tel. wł.— Na boisku KS Iskra odbyły się dzisiejszej niedzieli zawody lekkoatletyczne o puhar wędrowny byłego prezydenta Spaltensteina. Zawody przyniosły spodziewane zwycięstwo okręgowi trzeciemu Sokołów, który pobił okręg piąty w stosunku 61:57, zdobywając temsamem puhar poraz trzeci z rzędu. Zawody zostały uwieńczone rekordem Śląska w rzucie kulą przez Praskiego oburącz 24,21. Inne wyniki były naogół dobre.

Zawody robotnicze

ROBOTNICZE MISTRZOSTWA POLSKI W LEKKIEJ ATLETYCE pań i panów rozegrane w Warszawie na boisku Skry przyniosły w ogólnej punktacji mistrzostwo Polski Skrze w konkurencji panów i pań.

Wyniki techniczne były następujące: panowie: 100 m.: 1) Norberczak (Skra) 11.8; 2) Brauer (Gdańsk) 11,9; 400 m.: 1) Mulak (Skra) 54,9; 2) Reiss (Gdańsk) 56,7; 800 mtr.: 1) Lisowski (Czerwoni — Legjonowo) 2:09; 2) Czucha (Gdańsk) 2,10; 1500 mtr.: 1) Mulak (Skra) 4:21.6; 2) Eichel (Skra) 4:23,2; 500 mtr.: 1) Eichel (Skra) 16:21,9; 2) Baraczewski (Naprzód — Brwinów) 17:12,1; 4x100 mtr.: 1) Gdańsk 47,2; 2) Gdańsk II 47,8; sztafeta Skry została zdyskwalifikowana; sztafeta olimpijska: 800x200x x200x400: 1) Skra I 3:56,8; 2) Gdańsk 3:59,6; wwyż: Szpetecki (ZZZ — Lwów) 155; 2) Stern (Gdańsk) 152; wdal: 1) Minkiewicz (Skra) 6 mtr.; 2) Schnegel (Gdańsk) 585 ctm.; kula: 1) Aluchna (Skra) 12.51; 2) Brauer (Gdańsk) 11.85; dysk: Aluchna (Skra) 35,22; 2) Orzeł (Skra) 34.05; oszczep: 1) Musiałowicz (Skra) 43.04; 2) Czerniawski (Skra) 45,36; młot: 1) Aluchna (Skra) 26.53; 2) Orzeł (Skra) 22,74; tyczka: 1) Musiałowicz (Skra) 3,10, 2) Rusek (Skra) 2,90.

Panie: 60 mtr.: 1) Wenclówna I (Skra) 8.5; 2) Schreder (Gdańsk) 8,7; 200 mtr.: Dronszkowska (Gdańsk) 29,8; 2) Kasten (Gdańsk) 30.3; 500 mtr.: Dronszkowska (Gdańsk) 1:30,4; Lankowska (Gdańsk) 1:33,8; 4x100 mtr.: 1) Gdańsk 56,8; 2) Skra II 64,2; 200x50x50x100: 1) Gdańsk 58.8; 2) Skra I 59; wdal: 1) Wenclówna I (Skra) 486; 2) Kazten (Gdańsk) 451; wwyż: Wenclówna I (Skra) 135; 2) Kasten (Gdańsk) 125; dysk: 1) Wenclówna I (Skra) 27,10; 2) Schreder (Gdańsk) 25.48; oszczep: 1) Wenclówna I (Skra) 28.40 przed Sawicką 19.30; kula: Sawicka (Skra) 901; 2) Wenclówna II (Skra) 8,37.

Dwa mecze o dwa puhary

WĘGRY — CZECHOSŁOWACJA 1:0

BUDAPESZT, 22.9. — Tel. wł. — W meczu o puhar Europy wobec 30.000 widzów zebranych na boisku Hungarji Węgry pokonały Czechosłowację w stosunku 1:0 (0:0). Wynik ten wypadł bardzo korzystnie dla Czechów. Węgrzy mieli bowiem znaczną przewagę.

Już w I połowie, która była bardziej wyrównana napadli na jedną bramkę. W drugiej połowie jedyną bramkę zdobył szalenie szybki Marton. Ostatnie 25 minut to gra na jedną bramkę. W tabeli prowadzą Włosi 10 pkt., 2) Austrja 8 pkt., 3) Węgry 7 pkt., 4) Czechosłowacja 6 pkt., 5) Szwajcarja 3 pkt.

SZWECJA — NORWEGJA 2:0

OSLO, 22.9. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim o puhar Europy Północnej Szwecja pokonała Norwegję wobec 30.000 widzów w stosunku 2:0 (1:0). Pierwszą bramkę strzelił Ake Nilsson, drugą w 30 min. Grahn. W puharze prowadzi Szwecja 13 pkt., 2) Norwegja 12 pkt., 3) Danja 7 pkt., 4) Finlandja 5 pkt.

Mecz drużyn B w Halmstad wygrała też Szwecja w stosunku 3:2 (1:1).

*

MECZ PIŁKARZY Z ESTONJĄ.

P. Z. P. N. pragnie zakontraktować dla drugiego garnituru reprezentacyjnego na dzień 6-go października (mecz z Austrją w Warszawie), spotkanie międzypaństwowe z Estonją w Tallinie. W sprawie tej został już wysłany list do Estońskiego Z. P. N., ale odpowiedź dotychczas jeszcze nie nadeszła.

KTO NAS BĘDZIE SĄDZIŁ...

Sędziami najbliższych dwu meczów międzypaństwowych Polski będą: p. Redlichs (Łotwa) — z Austrją, w Warszawie, 6.X. i p. Rózicka (Czechosłowacja) — z Rumunją, w Bukareszcie, 3.XI.

Najazd lekkoatletów fińskich na Szwecję i Niemcy

MITYNG W SZTOKHOLMIE

SZTOKHOLM. 21. 9. — Tel. wł. — W fatalnych warunkach atmosferycznych, na bieżni zalanej zupełnie wodą, w strumieniach deszczu rozpoczęto trój mecz studencki państw północnych z udziałem zawodników niemieckich. Najwybitniejszą rolę odegrała drużyna fińska pod wodzą Nurmiego. W piątek bieg 5.000 mtr. wygrał Salminen w 14:56.2, 2) Hoeckert 14:56.4, 3) Sievert (Danja) zupełnie wyczerpany ciągłemi zrywami Finów. Oszczep Jaervinen 73:81, 800 mtr. Teilleri.

W sobotę pogoda była lepsza, a wyniki następujące: wwyż Kotkas 193, 2) Weinkoetz 190, 3) Petersen (N) 190; 110 płotki Lidman 14.6, 2) Sjoestedt 14.8; 200 mtr. Sonheyberg (N) 22.2; oszczep Jaervinen 72.71, 2) Atterwall 68.56, 3) Vainio 65.58: 1500 mtr. Teilleri 2:31,2, 2) Heglund 2:32,8; 3 klm. z przeszkodami Larsson (S) 9:26,6, kula Kuntsi (F) 15.37, 2) Berg 15.19; szwedzka Soedertalje (S) 2:04.2; 4x100 Finlandja 42.9, 2) Norwegja 43.8, 3) Szwecja 44; 400 mtr. Edelt 49.6, 2) Fabricius (F) 49.9

SZTOKHOLM, 22.9. — Tel. wł. — Zakończone dzisiaj mistrzostwa akademików Północy przyniosły zwycięstwo Finlandji — 60 pkt., 2) Szwecja — 50 pkt., 3) Norwegja — 22 pkt. Startowali też Niemcy przyczem Hillbrecht wygrał dysk — 45.73, a Long — skok wdal 754. Inne wyniki: 110 płotki Sjöstedt 14.7. 1500 mtr. Höckert 3:55.6, 2) Teilleri 3:55.8, 3) Lie 3:57.2, 3 klm. Nielsen 8:29. 2) Askola 8:29.2, 3) Hansen (Nor.) 8:35.4. 4000 płotki Areskoug 54,2; bieg godzinny: 1) Virtanen 18.298, 2) Enochsson 17.979; 20 klm.: 1) Enochsson 1:06:49.

GOETEBORG, 22.9. — Tel. wł. — Na zawodach z udziałem lekkoatletów Północy skok wwyż wygrał Kotkas 196, dysk Anderson 51.97, oszczep Jarvinen 70 mtr.

W Sztutgarcie wobec 30.000 widzów odbyły się zawody z wynikami następującemi: 200 mtr. Haenni (Szw.) 30.6, 2) Borchmeyer 200 mtr. Haenni 21.5, 2) Hornberger, 3) Neckermann; 400 mtr. Hamann 48.4. 110 i 400 płotki Wegner 14.8 i 54.1. 800 mtr. Mertens 1:55.7, 2) Lang, 4) Fin Mikkoli. 1.500 mtr. Schaumburg 3:54.4. Dziel Bötcher i Fin [illegible]. 5 klm.: Iso Hollo 14:59:7, 3) Syring, tyczka Muller 402, 2) Lindroth. Kula: Woellke 15.89, Dysk Schroeder 47.52.

BUDAPESZT, 22.9. — Tel. wł. — Na mistrzostwach szkolnych Węgier BEAC wygrał 4x100 w 41.9 i 4x400 w 3:18, a w 4x1.500 w 17:22.

SKULERZY W HOLANDJI

AMSTERDAM, 21. 9. — Tel. wł. — Na regatach w Holandji, na których miał startować Roger Verey, bieg jedynek wygrał von Opel w 8:10 o 80 mtr. przed Holenderem Moltzerem.

WŁOCHY — FRANCJA 65:63

TURYN, 22.9. — Tel. wł. — Lekkoatleci francuscy przegrali znów mecz międzypaństwowy ale już nie w tak kompromitującym stosunku, jak z Niemcami. Włochy wygrały 65:63. W świetnej formie byli znowu średniodystansowcy Lanzi wygrał 800 mtr. w 1:54, Beccali 1500 mtr. w 3:52 przed Normandem (Fr.) 3:53. Niepożyty Facelli wygrał 400 płotki w 54.8, wwyż skoczył Dotti 191.

NUESSLEIN MISTRZEM NIEMIEC

BERLIN, 22.9. — Tel. wł. — Mistrzostwa zawodowe Niemiec zakończyły się łatwem zwycięstwem Neussleina, który w trzech spotkaniach finałowych nie oddał ani jednego seta. Drugie miejsce zajął Goritschnig który przegrał z Neussleinem 0:6, 0:6, 4:6. Dubla wygrali Najuch Nuesslein.

Mistrzostwo drużynowe Niemiec zdobył Brandenburg opierający się na Crammie i Henklu, bijąc w półfinale Śląsk 9:0 a w finale Niemcy Północne 7:2. Śląsk pobił Baden 5:4. Ciekawsze wyniki Henkel — Eichner 12:14, 6:3, 6:3 Cramm, Henkel — Denker, Lund 6:1, 6:1.

WIELKA NAGRODA HISZPANJI

SAN SEBASTJAN, 22.9. — Tel. wł. — Wielka Nagroda Hiszpanji na klasycznym 17 kilometrowym obwodzie szós — Lasarte — zakończyła się wielkim triumfem Mercedesa, który zajął trzy pierwsze miejsca: 1) Caracciola 3:09:59,4, średnio 164 klm., 2) Fagioli (zwycięzca zeszłoroczny) 3:10:42,4, 3) Brauchitsch 3:11:14,2, 4) Vimille (Bugatti) 3:11:54, 5) Rosemayer (Auto Union) 3:17:35, 6) Benoist. Wycofali się Stuck (AU), Varzi (AU), który w pierwszej rundzie został ugodzony kamieniem w głowę i puścił do kierownicy Pietscha, a potem wrócił do wozu, ale niebawem się wycofał. Nie skończyli też wyścigu Nuvolari i Chiron. Widzów 80.000.

150 KLM. ZA MOTORAMI

PARYŻ, 22.9. — Tel. wł. — Wyścig za motorami na 150 klm. wygrał Anglik Grant w 2:11:33.4, przed Metzem; Lacquehay i Moller wycofali się.

Piłka nożna w całym kraju

LWÓW, 22.9. — Tel. wł. — Pogoń—Hasmonea 1:1 (0:0). Towarzyski mecz Pogoni z Hasmoneą został rozegrany jako przedmecz spotkania Czarni — Śmigły. Pogoń zhandicapowana brakiem Borowskiego, Niechcioła, Matyasa, Hanina i Jeżewskiego uzupełniła skład młodym narybkiem: Gamskim, Szumarą i Panasem i była dla Hasmonei zupełnie równorzędnym przeciwnikiem. Gra toczyła się przez cały czas bez przewagi którejś ze stron. Pogoń była może groźniejszą pod bramką, ale napastnicy zawodzili strzałowo. Hasmonea posiadała bardziej zdecydowaną obronę i wyrównaną linję pomocy.

Bramkę dla Pogoni zdobył Luchter, wyrównał Schlaf.

Pogoń grała w składzie: Albański; Bereza, Panas; Szumara, Wasiewicz, Deutschman; Czechowicz, Gamski, Luchter, Zimmer, Nahaczewski.

O mistrzostwo ligi okręgowej odbyły się dzisiaj dwa mecze. Rezerwa Pogoni nadspodziewanie wysoko pokonała Jarosławskie Ognisko 5:1 (1:0). Cztery bramki dla Pogoni zdobył Kluz, a jedną Kraus. Punkt dla Ogniska zdobył Michalik. Pogoń grała szczególnie dobrze w linji napadu.

Drugi mecz odbył się w Stryju Pogoń — Czuwaj (Przemyśl) 2:2 (0:1). Obie bramki dla Pogoni zdobył Legaszewski, a dla Czuwaju Dmytryszyn. Pogoń nie wykorzystała rzutu karnego.

ŁÓDŹ, 22.9. — Pierwsza niedziela piłkarskich mistrzostw Łodzi sezonu 1935/36 przeszła pod znakiem sensacyjnych porażek zdecydowanych faworytów. Mistrz Łodzi Union Touring został na własnem boisku pokonany przez benjaminka klasy A pabjanicką Burzę 1:2 (0:2). Łodzianie wystąpili w mocno osłabionym składzie, pabjaniczanie natomiast włożyli w grę dużo ambicji.

Rezerwa ŁKS-u, która niedawno uratowana została przed spadkiem, zasilona już graczami rozwiązanego IKP po wcale dobrej grze pokonała mistrza Łodzi ŁTSG zdecydowanie 3:1. Mecz miał przebieg bardzo burzliwy i sędzia usunął z boiska Pogodzińskiego (Ł. T. S. G.). ŁTSG wystąpiło z Królewieckim, który po wykreśleniu pogodził się z klubem i podpisał powtórne zgłoszenie.

Trzecia w tabeli WIMA została po bardzo słabej grze pokonana przez Strzelecki KS 1:2. Wreszcie czwarta niespodzianka: PTC wygrało 1:0 z WKS w Łodzi. Normalny rezultat był tylko w meczu Widzew — Makabi 3:0.

CHORZÓW. 22.9. — Tel. wł. — Trzy mecze o wejście do Ligi Śląskiej przyniosły najmniej oczekiwane wyniki. Do największych sensacyj zaliczamy porażkę KS 22 Mała Dąbrówka w spotkaniu z Concordią (Knurów) 1:9. Nie lepiej też powodziło się Ruchowi, który uległ na własnych śmieciach Słowianowi z Katowic 0:5. Bielski Hakoah rozprawił się z 07 Siemianowice 2:1 (0:1).

W Lipinach odbył się propagandowy mecz pomiędzy Naprzodem i Wisłą (Kraków). Zawody zakńczyły się po nader interesującym przebiegu remisowo 2:2 (0:2), przyczem bramki dla Ślązaków zdobyli bracia Piecowie (w tem jedną z karnego), dla Wisły Łyko i Kopeć. Sędziował dosyć dobrze p. Pecok wobec 1500 widzów.

Śląsk (Świętochłowice) bawił w Chorzowie, gdzie pokonał w meczu towarzyskim Amatorski KS w stosunku 2:0 (0:0). Wawel w Nowej Wsi zremisował z rudzką Slavią 1:1 (0:1).

Pozatem notujemy wyniki: 20 Bogucice — Pogoń (Katowice) 6:0 (2:0). Mysłowice — KS Chorzów III 1:3 (1:1). Policyjny KS — KSM Szopienice 1:6 (0:3). Iskra (Siemianowice) — Śląsk (Siemianowice) 0:0. KS Kresy (Chorzów) — 25 Wełnowiec 4:2 (0:0).

KRAKÓW, 22.9. Tel. wł. Krakowskie mistrzostwa kl. A w piłce nożnej przyniosły szereg niespodzianek, z których największą jest porażka mistrza Podgórza z jedną z najsłabszych drużyn „Nadwiślanem". Wyniki:

Nadwiślan — Podgórze 3:2 (0:2). Podgórze lepsze do przerwy prowadzi ze strzałów Uznańskiego i Kasiny. W drugiej połowie Nadwiślan przechodzi do ofenzywy i strzela trzy bramki przez Kuśpita, Bartyzla i Batora z karnego. Sędzia p. Cenzor.

Cracovia I B—Makabi 3:1 (1:1). Zasłużone zwycięstwo lepszej Cracovii. Bramki dla zwycięzców uzyskali Grabowski dwie i Chudzik, dla Makabi Hauptmann. Sędzia p. Arczyński.

Grzegorzecki — Legja 8:0 (1:0). Odmłodzona drużyna Legji nie wytrzymała tempa. Bramki dla zwycięzców uzyskali Krempel trzy, Dudek i Haber po dwie, Strugała jedną. Sędzia p. Medwin.

Wisła 1 B — Korona 1:0 (1:0). Nieznaczna przewaga Wisły, dla której bramkę uzyskał Kozłowski. Sędzia p. Schelmer.

Wawel — Zwierzyniecki 5:1 (2:1). Niespodziewane ale zasłużone zwycięstwo Wawelu, dla którego cztery bramki zdobył Wróbel, a jedną Piątek, dla Zwierzynieckiego — Pamuła II. Sędziował dr. Lustgarten.

Unja — Garbarnia I B 2:2 (2:2). Gra równorzędna na niskim poziomie. Bramki dla Unji Skorobohaty i Domiczek. Dla Garbarni Wachlowski i Zaremba. Sędzia p. Kochanek.

LUBLIN, 22.9. — Tel. wł. — Żydowskie derby piłkarskie Hakoach — Hapoel przyniosły zasłużone zwycięstwo B-klasowemu Hakoachowi w stosunku 2:0 (2:0). Sędziował dobrze p. Boczkowski.

Odbyło się tu poświęcenie strzelnicy małokalibrowej zbudowanej staraniem Zw. Strzeleckiego. W ten sposób Lublin zyskał drugą strzelnicę.

*

Mecze piłkarskie o mistrzostwo kl. A rozegrane w Warszawie przyniosły następujące wyniki:

PWATT — HURAGAN (WOŁOMIN) 2:1 (1:0)

PWATT wystąpił bez Majora, Wójcika, Kolińskiego i wygrał nie bez trudu. Debiutujący w kl. A Huragan zaprezentował się jako drużyna bardzo bojowa. Bramki dla PWATT strzelili: Zacharjadże II z wolnego i Wojdan, dla Huraganu — Budzyński z wolnego. Sędzia p. Wołoszyn.

AZS — WARSZAWIANKA 2:2 (2:1)

Gra w pierwszej połowie stała pod znakiem przewagi AZS, w drugiej — Warszawianki.

W AZS na wyróżnienie zasługują: Kopeć, Zieliński i Uziembło. Bramki dla AZS strzelili: Izydorzak i Majewski, dla Warszawianki: Ketz obie. Sędziował p. Kempiński.

SKODA — POGOŃ (GRODZISK) 3:1 (2:0)

Mecz bardzo ładny, żywy i ambitny. Skoda odniosła zasłużone zwycięstwo. Bramki dla niej strzelili: Zbroja, Ruain i Chęć, dla Pogoni — Barański. Sędziował p. Hasselbusch.

ORKAN — PZL 1:1 (1:0)

W pierwszej połowie Matysiak zdobywa prowadzenie dla Orkanu z podania Junga. W tej części gry Orkan ma wybitną przewagę. W drugiej połowie Orkan opadł z sił. Wyrównującą bramkę dla PZL strzelił Łakomski.

GWIAZDA — CZARNI 2:2 (1:1)

Czarni w sumie wypadli lepiej od Gwiazdy. Bramki dla Gwiazdy strzelili: Freiman i Zylberman, dla Czarnych: Goldtater i Merenholc. Sędzia p. Bergtal.

ŚWIT — BZURA 2:1 (0:1)

Mecz rozegrany w Chodakowie zakończył się niespodziewanem zwycięstwem drużyny warszawskiej.

DZIESIĘCIOBÓJ ATLETYCZNY O MISTRZOSTWO WARSZAWY wygrał Szczeblewski (Legja) 1370 pkt., bijąc rekord okręgu.

ŁÓDŹ, 22. 9. Tel. wł. — Pełny zarząd fabrycznego klubu sportowego I. K. P. na swem ostatniem posiedzeniu powziął jednomyślną uchwałę likwidującą sekcje piłki nożnej, która wprawdzie grała w klasie B, ale była jedną z najlepszych drużyn, groźna dla zespołów A-klasowych. Piłkarze IKP wobec rozwiązania zostali automatycznie zwolnieni, przyczem wszyscy zgłosili akces do ŁKS. Już w dzisiejszym meczu o mistrzostwo klasy A z ŁTSG grało 5 zawodników byłego klubu fabrycznego.

O puhar Europy

Węgrzy biją Czechów 10:6 w Budapeszcie

BUDAPESZT, 22.9. Tel. wł. Pięściarze czechosłowaccy rozegrali tu spotkanie międzypaństwowe o Mitropacup — ostatnie przed wyjazdem do Poznania. Na dzisiejszym meczu Czesi wypadli nadspodziewanie dobrze i uzyskali wynik 6:10, osiągając trzy w pełni zasłużone zwycięstwa. Najbardziej cenne jest zwycięstwo Hrubesza w wadze półśredniej nad Haranghim, tym samym, który na ostatnim meczu międzypaństwowym Polska — Węgry w sposób zdecydowany pokonał Sewerynka.

Wielką niespodzianką było zwycięstwo młodego Novaka w wadze piórkowej nad coprawda starym ale zato bardzo rutynowanym b. mistrzem Europy Szabo. Podobną niespodzianką było zwycięstwo Nejtka w wadze ciężkiej nad Szabo. Węgier nie reprezentuje żadnej klasy, ale nie przypuszczaliśmy, aby Czech potrafił stoczyć z nim zwycięską walkę. Na trzech tych zawodników należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na meczu poznańskim. Bardzo dobrze wypadł również debjutant Jankowski w wadze półciężkiej będąc prawie zupełnie równym przeciwnikiem dla Szigetiego.

Czesi stanęli w ringu z dwoma rezerwowymi w stosunku do ustalonego składu, choć i w nim brakło dwu czołowych zawodników. Zastąpili ich Chundela i Vlasak.

Wyniki techniczne były następujące: Enekes (W) pokonał w wadze muszej Fialę (Cz). W wadze koguciej Kubinyi (W) wygrał z Doleżalem, w piórkowej Novak (Cz) zwyciężył Szabo, który w III rundzie był zupełnie groggy. W wadze lekiej Frigyes (W) pokonał Chundelę, w półśredniej Hrubesz (Cz) zasłużenie zwyciężył Haranghiego, w średniej Varga wykazał wielką klasę w walce z rezerwowym Vlasakiem, w półciężkiej Szigeti (W) finiszem zapewnił sobie zwycięstwo nad Jankowskim, a w ciężkiej Nejtek (Cz) wygrał z Szabo. Ogólny wynik 10:6 dla Węgier.

Płk. Rudolf na czele W.O.Z.P.N.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie WOZPN, które się odbyło w sobotę w sali konferencyjnej PUWF-u, miało przebieg bardzo spokojny.

Do zarządu wybrani zostali: prezes pułk. K. Rudolf; wiceprezesi: kpt. Nikolski (Legja); dr. A. Graber (Makabi), Czesław Krug (Polonja); sekretarz: Marjusz Weyer; zastępca: Koc (AZS); skarbnik: Klotz (Ordon); kapitan związkowy: Al. Picheiski; członkowie bez mandatu: Zakrzewski (CWS); Walentynowicz (KPW Orzeł), Nowik (Huragan) i dr. Bernarz.

Wydział Gier i Dyscypliny — przewodniczący: Czesław Krug (Polonia); członkowie: Malatyński (PZL), Dąbrowski (AKS), Ordon (Orkan), Szypulski (PWATT), Kuperman (Gwiazda), Rozinowicz (OKS), Mikołaj Picheiski (AZS), Pokora (Jur).

Zebranie sobotnie było licznie obesłane przez kluby stołeczne, jak i przez delegatów PZPN w osobach pp. mjr. Kaciukiewicza, Merlińskiego i Przeworskiego. Ten ostatni pełnił również godność przewodniczącego.

*

Środkowy napastnik Warszawianki, Smoczek, po swych ostatnich grach przeciw Łotwie w Łodzi i przeciw Polonii w Warszawie, jest obecnie najpoważniejszym kandydatem na kierownika napadu naszej reprezentacji przeciwko Austrii.

Gorzej natomiast jest z łącznikami, gdyż na pozycjach tych panuje posucha wprost nieprawdopodobna.— Artur i Malczyk zawiedli kompletnie, a Kryszkiewicz był na meczu z Legją najgorszym graczem napadu Warty.

*

MISTRZOSTWA KAJAKOWE WARSZAWY odbyły się w niedzielę w konkurencji ogólnopolskiej. Wyniki były następujące: jedynki sztywne — 1) Sobieraj (Harc. Druż. Żegl. w Poznaniu) — 6:18 s., 2) Jachimowski (Wawel Kraków); jedynki składane: o nagrodę Prezydenta m. Warszawy — 1) Nowak (Wawel Kraków) 8:34 s., 2) Olczak (Sekcja Zw. P. Z. K.); dwójki sztywne: 1) Zachowiak - Dera (Katol. Stow. Młodz. Poznań) 6:38.55 s., 22) Wittenberg — Petrow (ZS Promień W-wa); dwójki składane: 1) Przybylski — Nowak (Wawel — Kraków) 7:15 s., 22) Tutkowski — Urban (PZK); dwójki sztywne młodzików: 1) Rosenberg — Adolberg 8:48 s., dwójki mieszane: 1) Rosenberg — Librodeówna w. o.

DZIEŃ SZTAFET WOZLA przyniósł wyniki następujące: 4 x 100 mtr. Legja 44.1, 2) Warszawianka. 4 x 400 mtr. Warszawianka 3:35.4; szwedzka Legja 2:08, 2) Warszawianka; Olimpijska Warszawianka 3:34.4, 22) Warszawianka II i 3) AZS i PKS 3 x 1000 Orkn.

Sensacyjka boksu stolicy

Fort Bema zwycięża Makabi 10:6

Makabi niema już żadnych szans na zachowanie nadal tytułu mistrza drużynowego Warszawy w boksie.

Po porażce ze Skodą 10:6, przyszło potem wymęczone zwycięstwo z Gwiazdą 9:7, a w niedzielę bokserzy żydowscy przegrali 7:9 z Fortem Bema.

Wyniki spotkań były następujące: waga musza: Rundstein (M) pokonał bardzo ambitnie walczącego Sieradzę (FB); w. kogucia: Lafery (FB) wskutek nadwagi 100 gr. Krawieckiego (M) zdobył dwa punkty walkowerem. W spotkaniu towarzyskiem Lafery walczył z Jakubowiczem (M) i przegrał na punkty. Była to najładniejsza walka wieczoru; w. piórkowa: Rozenblum (M) będąc w ciągłej ofenzywie, wypunktował Wielgasiewicza, ale sędziowie ogłosili remis; w. lekka: brzydko walczący Olszewski (FB) pokonał Chliwnera (M); w. półśrednia: Stępkowski (FB) — Junger (M) wynik remisowy byłby najsłuszniejszym werdyktem. Przyznanie zwycięstwa Jungerowi jest krzywdzący Stępkowskiego; w. średnia: Kostrzewa (FB) wygrał bezapelacyjnie z polującym na nokaut Stranzem; w. półciężka: Strzelec (FB) rozniósł Fuksa (M); w. ciężka: Neuding (M) w pierwszej minucie celnym ciosem znokautował Zapora (FB).

Mecz o mistrzostwo drużynowe Skoda — Polonia był ciekawy dlatego, że wszystkie niemal walki były bardzo wyrównane. Nadto zawodnicy stanęli na dość dobrym poziomie, demonstrując boks niezły technicznie. I jeszcze jedno: w ramach meczu odbyły się spotkania, które rzucają światło na układ sił stolicy, że wymienimy choćby pojedynki Kozłowski — Małecki czy Janczak — Seweryniak.

W Polonji trudno kogoś wyróżnić. Był to zespół naogół wyrównany i dobrze przyszykowany technicznie. Najlepiej wypadli Krysik, Małecki, Janczak i Fabisiak.

Skoda zaprezentowała się gorzej niż w meczu z Makabi. Blado wypadli Bąkowski, Seweryniak i Woźniak. Najlepszy był Kozłowski, choć ma ciągle duże wady w kryciu.

Wyniki były następujące: Krysik (P) wysoko wygrał z Laskowskim (S).

Czortek (S) zarobił punkty walkowerem.

Kozłowski (S) i Małecki (P) stoczyli wyrównaną walkę. Lepszy technicznie Małecki musiał ulec fizycznie silniejszemu Kozłowskiemu. Na silne ciosy Kozłowskiego z prawej, Małecki bardzo dobrze odpowiadał z lewej. Walka nieznacznie wygrana dla Skody.

Mecz między Łukasiewiczem (P) a Bąkowskim (S) był również wyrównany. Początkowo Bąkowski nie umiał sobie dać rady z lewemi prostemi polonisty i przegrał dwie rundy, zdołał jednak odrobić teren pod koniec walki i mecz rozstrzygnął na swą korzyść.

Janczak został wyraźnie skrzywdzony w meczu z Seweryniakiem. Polonista miał czystsze i dokładniejsze ciosy, w ostatniej rundzie trafiał częściej i był więcej agresywny. Przyznanie punktów Seweryniakowi wywołało zdziwienie nawet u „zwycięzcy".

Fabisiak (P) przez cały czas górował nad Woźniakiem (S), któremu nie wychodziły „dyszle" i nie umiał utrzymać dystansu. Polonista nadal robi wyraźne postępy techniczne.

Sowiński (P) w kilka sekund znokautował Ozimka (S).

Cięższy Garstecki (S) nie zdołał znokautować Nizińskiego (P), który musiał robić ciężką wagę i był dopiero trzeci raz na ringu. Z Nizińskiego będzie zdaje się pociecha, z chwilą kiedy nabierze wagi i rutyny. Ma on szybki i bardzo dobry cios.

Ogólny wynik 10:6 dla Skody.

Polonia założyła przed meczem protest, gdyż Skoda spóźniła się o 25 m. na wagę, a badanie lekarskie, wbrew przepisom odbyło się dopiero po wadze.

K. G.

Rotholc otwiera sezon łódzki

remisując ze Spodenkiewiczem

Sala teatru Miejskiego nie była w stanie pomieścić tłumów, które przybyły na inauguracyjne zawody bokserskie organizowane przez ŁOZB. Zawody miały charakter meetingu międzyklubowego. Z jednej strony stanęła ósemka IKP., a z drugiej kombinacja pozostałych klubów wzmocniona Rotholcem i Pietrzakiem z Kalisza. Zawody udały się pod każdym względem, choć poziom ich był bardzo nierówny.

Bohaterami dnia byli przeciwnicy Rotholca i Chmielewskiego — Spodenkiewicz i Pietrzak.

Forma naszych internacjonałów jest dobra. Chmielewski w doskonałej kondycji, Rotholc szybki i przytomny. Z pozostałych zawodników w bardzo dobrej formie jest Woźniakiewicz. Miłą niespodziankę sprawił Bartoszek, dużo pociechy będzie zdaje się z narybku: Bartniak, Sikorski, Celmer. Poniżej formy walczył Gottfried. Łabędzim śpiewem była walka Banasiaka, którego zasłużenie pokonał Bartosik. Na wysokości zadania stał Wolfowicz.

Meeting rozpoczęła walka much Bartniak (IKP) — Graudeno (Mak.) wygrana przez Bartniaka przez k. o. Celmer (ŁKS) po zaciętej, pełnej ciosów i wcale dobrej walce wygrał z ambitnym Adamczykiem (IKP.).

Walka kogutów: Sikorski (IKP) — Gottfried (Hak.) zawiodła oczekiwania. Gottfried miał dużą przewagę fizyczną, ale walczył chaotycznie. Zwycięża Gottfried.

Atrakcja zawodów: mecz Rotholc — Spodenkiewicz odbyła się wśród kolosalnego napięcia widowni. W pierwszem starciu walka jest otwarta. Nieznaczny plus przyznany warszawiakowi, za przewagę może 2 uderzeń. Druga runda jest bogatsza w uderzenia, sytuacja jest bliźniaczo podobna do pierwszej. Ostatnią tercję rozpoczyna Rotholc z kolosalnym impetem. Spodenkiewicz niespodziewanie dotrzymuje mu pola i w niczem nie pozostaje dłużny. Publiczność, długo i głośno demonstruje swe niezadowolenie z wyniku remisowego, gdyż spodziewała się zwycięstwa Rotholca.

W wadze piórkowej. Wolfowicz (Hak.) dzięki przemyślanym akcjom powoli uzyskuje przewagę nad Kowalewskim (IKP) i kończy jako wyraźny zwycięzca. Druga atrakcyjna walka dnia Wdowińskiego (Hak.) z Woźniakiewiczem (IKP) stała na b. dobrym poziomie. Jeszcze w pierwszej rundzie walka była wyrównana na początku drugiej przez minutę jest Wdowiński w ofensywie, ale od tej chwili Woźniakiewicz stale naciera i wygrywa zasłużenie.

W wadze półśredniej Bartosiak (Zjedn.) pokonał Banasiaka (IKP.), który wymizerniał i walczył bardzo słabo, choć nieraz wychodziły mu pierwszorzędne uderzenia.

Chmielewski walczył z cięższym o kategorję Pietrzakiem (Kaliski KS.) Po dwóch minutach rozpoczął gwałtowną ofensywę, która nie zrobiła większego wrażenia. Drugą rundę rozpoczyna Chmielewski gwałtownym atakiem. Pietrzak zgadza się na wymianę ciosów i coś nie coś dostaje się i Chmielewskiemu. Chmielewski kończy walkę zmęczony atakowaniem. Zawody prowadził w ringu p. Wrocławski całkiem dobrze.

IMPREZY SPORTOWE Z OKAZJI TARGÓW WOŁYŃSKICH

RÓWNE, 22.9. — Tel. wł. — Z okazji odbywających się obecnie Targów Wołyńskich zorganizowano w Równem szereg imprez sportowych. Wyścig kolarski na 170 klm. zgromadził 20 zawodników z różnych miast Polski. Zwyciężył Wasilewski (Fort Bema, Warszawa) w czasie 6:19 przed Kaczmarskim (Radom) 6:26.

NIEDZIELA SPORTOWA W ŁUCKU

ŁUCK, 22.9. — Tel. wł. — W niedzielę odbyło się w Łucku pierwsze spotkanie o puhar prezydenta m. Łucka, p. Wężyka, pomiędzy łuckiemi klubami Policyjnym KS i Hasmoneą. Zwyciężył Policyjny KS 6:0 (1:0).

Telefonem...

MECZ ŚLĄSKÓW W ZAPASACH

CHORZÓW. 22.9. — Tel. wł. — W Chorzowie odbył się międzynarodowy mecz ciężkoatletyczny pomiędzy Śląskiem niemieckim i polskim Górnym Śląskiem. W dźwiganiu ciężarów Polski G. Śląsk pobił Niemców w stosunku 1355 kg. na 1297,5. W zapasach wynik brzmiał 19:5 na korzyść polskiego Śląska. W podrzucaniu doskonale wypadł Burgas ze Śląska polskiego wynikiem 92,5 kg. Odrowąż (Polska) pobił rekord Polski w podrzucaniu wynikiem 127,5 kg. o całe 2,5 kg. W zapasach sensacją była porażka mistrza Polski — Dworaka. Organizacja stała poniżej krytyki. Nie zapowiadano nazwisk zawodników, ani nie ogłaszano wyników.

TENIS W ŁODZI

ŁÓDŹ, 22.9. — Tel. wł. — Na kortach łódzkich panowało dziś duże ożywienie. Warszawska Legja w składzie Jadwiga i Zofja Jędrzejowskie, Majewski i Gotschalk grała w turnieju WIMA mając przeciw sobie skleconą niby to reprezentację Łodzi. Legja wygrała zdecydowanie 7:0. Wyniki Z. Jędrzejowska — Ulrichsowa 6:1, 6:1, Majewski — K. Brauer 6:2, 6:0, Gotschalk E. Brauer 6:1, 6:0, Majewski — Kopel 6:0, 6:1, Gotschalk — Schroeder 6:3, 6:4, Majewski, Gotschalk — Schroeder, K. Brauer 6:2, 6:1, J. Jędrzejowska, Majewski — Ulrichsowa, Schroeder 6:2, 6:0. Pozatem pp. Jędrzejowskie rozegrały cały szereg spotkań pokazowych. Jadwiga pokonała braci L. Brauera 6:1, 6:2, K. Brauera 6:4, 6:0. Zofja Jędrzejowska Pajchlową 6:1, 6:4, a siostry Jędrzejowskie — Pajchlową, Ulrichsową 6:1, 6:0.

Tenisiści Toruńskiego KS pokonali Ł. K. L. T. 7:1. Łodzianie grali bez Johnowej i wygrali jedynie grę podwójną.

WAWEL — POLICYJNY 9:7

KRAKÓW. 22. 9. — Tel. wł. — **Mecz bokserski Wawel — Policyjny K.S. (Katowice) 9:7.** Mecz stał na wcale wysokim poziomie, a walki były interesujące. Najciekawiej wypadło spotkanie Chrostek I — Matuszczyk, w którem krakowianin był o klasę lepszy. U zwycięzców wyróżnili się Szczurek i Jodłowski, u Ślązaków Pawlica i Nowakowski.

Waga kogucia: Pawlica (PKS), wygrywa na punkty z Chrostkiem II, a Szczurek z Lippem, waga piórkowa Nowakowski (PKS) wygrywa na punkty z Wnekiem.

Waga lekka Chrostek (W) — Matuszczyk; spotkanie prowadzone w szalonem tempie z coraz większą przewagą krakowianina: pod koniec drugiej rundy Ślązak poddaje się.

Waga półśrednia: Jodłowski (W) ma przewagę nad Gburskim, ale sędziowie ogłaszają remis. Waga średnia: Kolonko (W) zwycięża Makosa, w wadze półciężkiej Morawa (W) wygrał przez dyskwalifikacje Nowaka. W wadze ciężkiej Wrazidło wygrywa niezasłużenie z Pieniążkiem (W).

Sędziował w ringu p. Bogdanowicz. Zwracał uwagę fakt, iż ze Ślązakami przyjechał znany bokser Piłat, który ukazał się w mundurze policjanta.

ASTORJA — SOKÓŁ (POZNAŃ) 9:7

BYDGOSZCZ, 22.9. — Tel. wł. — Pierwszy występ w tym sezonie bydgoskiej Astorji wypadł nadspodziewanie dobrze, wygrała ona bowiem z renomowaną drużyną Sokoła poznańskiego w stosunku 9:7. Walki nie stały naogół na wysokim poziomie. Dawał się odczuwać brak wytrzymałości i techniki. Zawodnikom starczało zwykle sił tylko na jedną rundę. Najpiękniejszą walkę stoczył Radomski ze Zwierzchowskim. Wyniki (od wagi muszej do półciężkiej): Pela (S) bije przez techniczny k. o. w III rundzie Wypijewskiego. Janowczyk (S) bije Wojtkowiaka na punkty. Radomski (S) bije na punkty Zwierzchowskiego. Borowicz (A) gonił po całym ringu Gelnika i wygrał na punkty. Dorsz (A) wygrywa z Woźniakiem, nad którym górował siłą ciosu z półdystansu. W wadze półśredniej Karasek (A) remisuje z Grzechowiakiem. Sobek (A) bije Dankowskiego: wynik ten krzywdzi poznańczyka, który zasłużył na remis. Rogowski (S) bije w pierwszej rundzie Kaflińskiego.

Sędziował w ringu p. Piotrowski (Grudziądz).

Nowy polski rekord woli

Dzieje bohaterskiej walki Daniela na szosach Rumunji

Znamy się z Danielem nie od dziś. Nasza stara przyjaźń kolarska datuje się jeszcze z 1928 roku, z czasów pierwszego Biegu Dookoła Polski. Spotykaliśmy się potem zawsze w wyścigach etapowych. Bo Daniel mógł sobie podarować wszystkie imprezy, mógł opuścić nawet mistrzostwo Polski, ale na pierwszą wzmiankę o biegu etapowym odrazu zapisywał się na listę uczestników. Startował... bez powodzenia.

Aż wreszcie temu średniakowi, temu pechowcowi, temu autsajderowi — poszło. Poszło doskonale! W wyścigu dookoła Rumunji odniósł triumf wspaniały, odkuł się za wszystkie krzywdy, za lata niepowodzeń, za klęski, za lekceważenie, za zły los dotychczasowy.

Jak to się stało?

Daniel opowiada nam w redakcji cały przebieg „Tur ul Romaniei". Powoli przesuwają się przed oczyma etapy, jedenaście etapów, dwa tygodnie wysiłku.

Drużyna polska przyjechała na godzinę przed startem do Bukaresztu. Twarze sobie odświeżyli wodą, na starcie przyszyli do koszulek orły i ruszyli na 2000 kilometrów jazdy. Poco jechali, co mieli przywieźć? Prasa warszawska napisała im na wyjezdnem dobitnie: nie macie czego szukać w Rumunji. Nic nie zrobicie! Nie macie nawet prawa do nazwy trzeciej reprezentacji Polski!

Na starcie było więc naszych czterech kopciuszków i 108 współzawodników obcych. Trzech zawodników francuskich, sześciu Jugosłowian, sześciu Turków (proszę się nie śmiać — to bardzo dobrzy zawodnicy!), siedmiu Bułgarów i reszta miejscowego chowu.

Daniel z nabożeństwem patrzy na zawodowców. Aluminjowe kierowniki, felgi, siodełka, leciutkie 8-kilowe maszyny, doskonałe wyposażenie — czem my jesteśmy?

I oto przychodzi niespodzianka. Daniel wygrywa pierwszy etap. Francuzi nie wytrzymują złych dróg. Jugosłowian i Bułgarów udało się obejść na finiszu, jest pierwsze nieoczekiwane zwycięstwo w Caracal!

Na drugim etapie Daniel jest już odważny i przedsiębiorczy. Kiedy zeszłoroczny zwycięzca Nikołow został w tyle, inicjuje ucieczkę. Na mecie są jednak razem z Bułgarem. Rozpoczyna się finisz. Obaj podnieceni, zaślepieni wpadają na zakręcie w ścianę tłumu, przewracają się. Grupa jugosłowiańska korzysta z karambolu, mija ich, wygrywa etap. Daniel jest czwarty, Nikołow przychodzi na piechotę piąty. Pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej utrzymane.

Trzeci etap i pierwsza guma. Zmiana drutówki trwa długo, czołówka jest już daleko. Jugosłowianie pomagają Grygacowi, ten odbija się od gromady i wysuwa się o 25 minut przed wszystkich. Kiedy wreszcie Daniel dowiedział się o ucieczce, było już zapóźno. Grygac wyprzedza go w klasyfikacji ogólnej o 20 minut.

Igo wycofuje się. Złamał koło, rozbił głowę, czekał kilka godzin na auto reperacyjne — nie, dalej niema sensu jechać! W wyścigu zostaje trzech Polaków.

Krótki etap do Aradu. Paskudne jedzenie, gulasz, oliwki, papryka— zatrucie.

— Byłem nieprzytomny, ale wygrałem. Nie wiem, nie potrafię opowiedzieć w jaki sposób... Kręciłem automatycznie, byle przed siebie...

Piąty odcinek. Guma siada, trzeba zmienić. Pompuje kilka minut — guma wisi, jak wyszlamowana kiszka. Przychodzi Igo — ogląda: zapasowa dętka przebita. Siedem razy przedziurawiono dętkę, żeby już nie było żadnej apelacji.

Kiedy naprawił, czołówka jest o 18 minut. Na ostatnich 40-stu kilometrach odrabia 13 minut, przegrywa o pięć. Jest dziewiętnasty na mecie, ale wie że ma ich wszystkich na widelcu. „To był mój najlepszy dzień!"

Na etapie wycofują się Jugosłowianie, bo organizatorzy nie uwzględnili ich protestu. Francuzów wytłukła do nogi zła droga. Zaczyna być trochę luźniej na trasie.

Szósty etap do Cluj, górzysty.

— Była taka jedna góra, że 15 klm. łagodnego podejścia, siedem— trochę lepiej, a pozostałe 15 to już całkiem do góry!

Kolarze zdychają po drodze jak muchy. Co kilka kilometrów leżą w rowie „giganci szosy" i czekają na powrót sił. Rumun Hryńczuk ssuwa się z serpentyny do przepaści. Bardzo ciężki etap.

W obliczeniu „clasament general" sekretarz dobija Danielowi na wszelki wypadek 10 minut. Gwałt, rewizja protokułu i poprawka. Z piątego miejsca wędruje Polak na trzecie.

Sekretarz uśmiecha się dobrodusznie:

— Poco się pan kłóci o kilka głupich minut? Przecież jak będzie deszcz, to wbiją panu godzinę!

Daniel zacina zęby.

Siódmy etap. Zaczynają się już Karpaty na dobre. Najgroźniejszy rywal Daniela. Rumun Marmorcea traci siły. Polak częstuje go jabłkiem, wodą, razem przychodzą na metę.

Ósmy etap. Jeszcze góry. Daniel jest czwarty, w klasyfikacji ogólnej drugi z różnicą 11 minut w stosunku do Marmorcea. Na mecie Polacy witają swoich kolarzy kwiatami, a naprędce zorganizowany wywiad ustala, że lider traci siły i sztucznie podtrzymywany jest przez lekarzy.

Dziewiąty etap. Podejścia długości 30 kilometrów. Marmorcea wytrzymuje tylko 50 km., potem wycofuje się.

Na finisz wpadają Daniel i Tzapu. Polak ciągnie ostro po kocich łbach, rzuca Rumuna o 20 długości.

— Hajda Daniel! — krzyczą tłumy.

I nagle — nieszczęście! Dwu fotografów prasowych przykucnęło z dwu stron. Nie zdążyli się usunąć. Koziołek przez łeb. Głowa rozbita, łokieć w strzępach.

Byle nie zemdleć w szpitalu — bo wstyd i byle wytrzymać do Bukaresztu... W takim się momencie wycofać? — Za nic!

Dziesiąty etap, przedostatni. Noga spuchła, wrzód na siedzeniu, ręka dolega, zastrzyk odbiera przytomność. Byle dojechać!

Zdaleka widać, jak Rumuni sprintują za autami. Ej wy tam, stójcie cygany! To w ten sposób chcecie nas wykończyć?...

Idzie teraz do czoła pilnować swych rywali. Zapomina o chorobie, wychodzi na trzecie miejsce. W klasyfikacji etapowej jest jeszcze na czele z przewagą 21 minut.

Brassov — Bukareszt. Etap ostatni. Asfalt. Szosa zapchana autami. Na przedzie są Turcy, specjaliści od gładkich szos, i Lipiński Odsadzają się coraz dalej. Byle nie uciekli o 21 minut.

Ostatkiem sił, najwyższym wysiłkiem woli dociąga do Bukaresztu. Nurkuje w jakąś dziurę w parkanie i wpada na stadjon.

— Hajda Daniel!

Wygrywa finisz z 4-ma Rumunami, zajmuje 10-te miejsce etapowe, wygrywa wyścig.

30.000 widzów wpada w ekstazę. Niosą go na rękach (Oj, boli!) na trybunę, do mikrofonu, nie chcą puścić samochodu posła.

— Traiasca Polonia! Traiasca Daniel!

112-letni starzec ściska mu rękę. Przebył na rowerze kilkadziesiąt kilometrów, by zobaczyć ten finisz.

Turul Romaniei skończony. Wygrał go szary kolarz ambicją, wytrzymałością, twardą wolą. Więcej to warte od szybkich nóg.

erd.

Rekord światowy Walasiewiczówny

Osłoda porażki Poznania z Wrocławiem

POZNAŃ, 22.9. — Tel. wł. — Międzymiastowe spotkanie lekkoatletyczne Wrocław — Poznań na stadjonie miejskim było pięknem zakończeniem tegorocznego sezonu lekkoatletycznego w Poznaniu, gromadząc przy pięknej pogodzie ponad 3.000 widzów. Mimo wysokiej przegranej Poznania z zadowoleniem opuszczali oni boisko ujęci pięknem walki i niespodziewanemi wynikami w skoku o tyczce i w biegu na 300 m., w którym Walasiewiczówna ustaliła nowy rekord świata. Patrząc na wspaniały bieg naszej mistrzyni świata wydawało się, że dla tego fenomena kobiecej lekkiej atletyki niema nic niemożliwego.

ŚWIETNY REKORD WALASIEWICZÓWNY.

Po słabym biegu na 80 m., w którym Walasiewiczówna uzyskała czas zaledwie 10,2 z niepokojem oczekiwano wyniku biegu na 300 m. Niepokoiły się jednak tylko trybuny, bo Walasiewiczówna była spokojna. Nie miała ona od sierpnia spokoju, bowiem jej rekord świata na tym dystansie zabrała Rosjanka Bykowa i postanowiła się zemścić. Walasiewiczówna dała wyrównania: Świderskiej 20 m., Stolarkównie 40 i Walewskiej 60 m. i pobiegła; po 120 m. minęła Świderską, po dalszych 10 m. Stolarkównę, po dalszych 5 m. Walewską i sama jedna rwała do mety, przerywając taśmę daleko przed współzawodniczkami.

Brawa. Moment skupienia i ogłoszenie wyniku zagłuszone huraganami braw; trzy stopery oficjalne polskie i jeden niemiecki wskazują zgodnie 39,4 czyli fenomenalny rekord świata, lepszy od wyniku Bykowej z sierpnia 41,6 podczas gdy poprzedni rekord Walasiewiczówny wynosił 42,1. Kontrola bieżni wykazuje, że mierzy ona 300 m. 52 cm., a więc nic nie stoi na przeszkodzie do uznania rekordu świata.

W konkurencji międzymiastowej, niespodziankę dużego kalibru zgotował sportowi polskiemu Klemczak (Poznań) w skoku o tyczce. Startowali w niej vice-mistrz Niemiec, Hartman i Heufler z Wrocławia, Zakrzewski i Klemczak z Poznania oraz Sznajder z Katowic i Morończyk ze Lwowa. Kluk nie przybył. Konkurencji tej oczekiwano ze względu na doborową stawkę z dużem zainteresowaniem, lecz z niespodzianką liczono się raczej ze strony Sznajdra lub Morończyka.

NARODZINY NOWEGO TYCZKARZA

Przy 3 m. 30 odpadł Niemiec Heufler, reszta stawki zaczęła skakać dopiero od 3 m. 55, przyczem Zakrzewski rozpoczął skoki przechodząc gładko; przeszedł też Klemczak i Morończyk, natomiast Hartman i Sznajder dopiero w poprawce.

Wysokości 3 m. 72 Zakrzewski nie przeszedł, Morończyk przy trzecim skoku upadł tak nieszczęśliwie, że pękła mu kość w lewem ramieniu i został odwieziony do szpitala. Klemczak przeszedł dopiero za trzecim skokiem, Hartman i Sznajder już za pierwszym. Wynikiem tym Klemczak pobił po raz pierwszy rekord Poznania, który wynosił 3 m. 70.

Podniesiono tyczkę do 3 m. 85, Hartman, skacząc jako pierwszy, przechodzi gładko. Sznajder po raz pierwszy zrzuca i przechodzi dopiero za drugim razem, podczas gdy Klemczak przechodzi w pierwszym skoku, bijąc po raz drugi rekord okręgu, co widownia nagradza huraganem oklasków.

Poprzeczkę podnoszą na 3 m. 94, lecz za pierwszym skokiem żaden z 3 zawodników tej wysokości nie pokonywuje. W drugiej kolejce poprzeczkę strąca Hartman i skaczący jako drugi Sznajder, lecz Klemczak wyzywa los, dowodząc, że do odważnych świat należy i gładko przechodzi, bijąc po raz trzeci rekord okręgu i zwyciężając w konkurencji, bowiem Hartman nie może tej wysokości pokonać. Klemczak próbuje przejść jeszcze 4 m. lecz za każdym razem lekko strąca poprzeczkę.

Wypadek Morończyka wyglądał groźniej, niż później się to okazało. Lekarz w szatni nie mogąc stwierdzić dokładnie uszkodzenia natychmiast zarządził przewiezienie Morończyka do szpitala, gdzie przy prześwietleniu stwierdzono drobny odprysk kości.

Trzecią niespodzianką niedzieli była porażka Heljasza w kuli w walce wręcz z Tilgnerem, który pokonał b. mistrza świata o pół metra.

Po tych miłych niespodziankach przejść musimy do mniej przyjemnych jaką jest przegrana Poznania i to w tak wysokim stosunku. W roku ubiegłym we Wrocławiu reprezentacja Poznania uległa różnicą tylko jednego punktu to też w cichości ducha ludziliśmy się, że uda się Poznaniowi rewanż przy uwzględnieniu własnego boiska oraz faktu, że w roku ubiegłym Poznań startował bez Biniakowskiego i z chorym Heljaszem. Tymczasem na 12 konkurencyj gospodarze wygrali tylko 3 i to skok o tyczce, kulę i 400 m., zawodząc zupełnie w biegach i w beznadziejnych sztafetach, naszej, zdaje się, nieuleczalnej chorobie. Organizacja wzorowa.

Techniczne wyniki zawodów przedstawiają się następująco: 100 m.: (1) Maronna (Wr) 10,9, 2) Tęsiorowski (P) 11, 3) Hillmann (Wr), 4) Jasiewicz. 400 m.: 1) Biniakowski (P) 50,2, 2) Foerster (Wr) 52, 3) Geisler (Wr), 4) Małecki (P). 800 m.: 1) Ruecker (Wr) 1:59, 2) Motog (Wr), 3) Janowski (P), 4) Jakubowski (P). 5000 m.: 1) Pawlak (Wr), 2) Hebisch (Wr), 3) Rogalski (P), 4) Jakubowski (P). 4 x 100 m.: 1) Wrocław w składzie: Maronna, Geisler, Mueth, Hillmann 43,3, 2) Poznań w składzie: Tęsiorowski, Szymański, Jasiewicz, Biniakowski Dysk: 1) Bulst (Wr) 41,70, 2) Heljasz (P) 41,63, 3) Roennecker (Wr) 40,95, 4) Tilgner (P) 39,46. Oszczep: 1) Steingross (Wr) 68,92, 2) Turczyk (P) 61,28, 3) Heinssen (Wr) 59,14, 4) Oburczyk (P) 50,12. Kula: 1) Tilgner (P) 15,33. 2) Heljasz (P) 14,56, 3) Laqua (Wr) 14.56, 4) Bulst 14,30. Skok wwyż: 1 i 2 Hartman i Heufler (Wr) po 1.80, 3) Hoffmann I (P) 1,75, 4) Schmidt (P) 1,70. Skok wdal: 1) Krtschil (Wr) 7.15, 2) Hoffmann I (P) 6,98, 3) Guenther (Wr) 6,74, 4) Hoffmann II (P) 6,16. Tyczka: 1) Klemczak (P) 3.94 (rekord okręgu), 2) Hartmann (Wr) 3,85, 3) Zakrzewski (P) 3,55, 4) Heufler (Wr) 3,10. Poza konkursem Sznajder (Śląsk) 3,85.

W sztafecie 4 x 100 m. Wrocław prowadzi od startu do mety. Na 4 x 400 metrów zdawało się, że Kocoń wyprzedzi Mütha, jednak przed dostaniem pałeczki spuchł, a każdy następny wrocławianin powiększał dystans, tak, że czwarty w naszej sztafecie Biniakowski z chwilą odebrania pałeczki był 50 m. w tyle.

Reprezentant Niemiec w Grudziądzu

GRUDZIĄDZ, 22.9. — Tel. wł. — Start lekkoatletów SC Charlottenburg (Berlin) i zawodników gdańskich, którzy przybyli na zaproszenie miejscowego Sportclubu przyczynił się znacznie do propagandy lekkiej atletyki w Grudziądzu. Z zapartym oddechem 2000 publiczność podziwiała niektóre konkurencje.

Na pierwsze miejsce wysunął się Stock (S. C. C. Berlin) w oszczepie, który za każdym rzutem się poprawiał, ale niestety w trzecim złamał oszczep, wskutek czego pozostał przy wyniku 68,31. Lekko przekroczył on 69.71. W kuli zwyciężył on także wyrzutem 14.94, a w dysku miał wynik 42,72. Doskonale zaprezentował się Mueller w sprintach, Appen na średnich dystansach, mimo że oszczędzali się wyraźnie do innych konkurencyj. Na 5.000 zadebiutował Kositzkowski z czasem 16:38.8. W sztafetach podziwiać można było idealne zmiany.

Z miejscowych najlepiej spisali się Kalinowski w skoku wwyż, Frost w skoku o tyczce, Neuendorf w rzutach. Warszawę reprezentował tylko Pławczyk, zajmując kilka pierwszych miejsc.

Wyniki: 100 m.: 1) Mueller (SCC) 10,9, 2) Mar (ZS) 11,4, 3) Radtke (SCC): 200 m.: 1) Mar 23,3, 2) Wiśniewski (Gwiazda Bydgoszcz) 24,1, 3) Izraelowicz (SC Grudziądz) 24.2; 400 m.: 1) Gesser (SCC) 51,2, 2) Elfrigg (SCC) 52,3, 3) Friedland (SC Preussen Gdańsk) 53,8; 800 m.: 1) Appen (SCC) 1:59,8, 2) Kositzkowski (SC Preussen Gdańsk) 2:02, 3) Hilbert (B. E. V. Gdańsk) 2:11,6; 1500 m.: 1) Appen (SCC) 4:21,6, 2) Kramek (Związek Strzelecki Gdynia) 4:22,6; 5000 m.: 1) Kositzkowski 16:38,8, 2) Bertold (SG) 16:51,6, 3) Więckowski (WKS) 17:04,1; 110 przez płotki: 1) Pławczyk 16,4, 2) Neuendorf (SCG) 17, 3) Kotowski (S) 17,2; 400 m. płotki: 1) Ratajczak (ZS Gdynia) 1:01,4, 2) Stachowski (SCG) 1:06,8, 3) Szczerbowski: 4 x 100: 1) SCC 44,3, 2) SC Preussen 45, 3) LV Gdańsk 46,7; 4 x 400: 1) SCC 3:29,1, 2) kombinowana sztafeta SC Grudziądz i Gdańsk — wyrównanie 50 m. — 3:36,9; skok wdal 1) Pławczyk 6,83, 2) Radtke (SCC) 6,24, 3) Kotowski (SG) 6,15; skok wwyż 1) Kalinowski (W. K. S.) 1,80, 2) Pławczyk 1,75; skok o tyczce 1) Kobelt (T. V. N. Gdańsk) 3,71, 2) Frost (SG) 3,61, 3) Majtkowski (SB) 3,41; trójskok 1) Pławczyk 13,34, 2) Hoffmann (L. V. Gdańsk) 12,66, 3) Radtke (SCC) 12,60 dysk 1) Stock (SCC) 42.92, 2) Schulz (T.V.O. Gdańsk) 42,20, 3) Pławczyk 40.62; kula 1) Stock 14,94, 2) Schulz (T. V. O. Gdańsk) 13.07, 3) Eibert (WKS) 12,94; oszczep 1) Stock 68,31, 2) Schulz (TVO) 49,99, 3) Montkiewicz (SC Preussen) 49,30; młot 1) Więckowski (SB) 41,70 — nowy rekord Polski, 2) Kielnikowski (SB) 35,89, 3) Bauman (SG) 34.11.

Organizacja zawodów sprawna. Obecny był na zawodach konsul niemiecki Hackert, prezydent miasta Włodek oraz starosta grodzki Belina.

LOUIS SIĘ ŻENI

Joe Louis, natychmiast po meczu z Baerem się żeni. Dzielnica murzyńska Nowego Jorku przygotowuje się już do uroczystości weselnych, które odbędą się w środę.

BAERLUND WYGRYWA

B. amatorski mistrz Europy Fin. Gunnar Baerlund pokonał w Berlinie Howera wysoko na punkty. Howera uratował od nokautu gong. Baerlund wypadł bardzo dobrze.

FANTASTYCZNA MAUERMEYER

Na zawodach w Monachium Mauermeyer skoczyła wwyż 159 (!) i rzuciła dyskiem 45.40.

Trójmecz lekkoatletyczny Polski Górny Śląsk — Wrocław — Śląsk Opolski odbędzie się w Bytomiu 29. b. m. W pierwszym meczu, który odbył się przed tygodniem, zwycięstwo odniósł Wrocław, przed polskimi Ślązakami.

SOSNOWIEC. 22.9. — Tel. wł. — W Czeladzi odbył się lekkoatletyczny mecz juniorów Pogoni katowickiej i Sokoła. Zwycięstwo odnieśli gospodarze w stosunku 45:41. Wyniki uzyskano naogół niezłe.



JAKOŚCIĄ TOWARU I NISKIEMI CENAMI ZDOBYWAMY NOWYCH KLIJENTÓW

Młodkowski

PLAC 3 KRZYŻY 18.

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 24)

STRESZCZENIE

K. S. Piast, niegdyś czołowa drużyna Polski, kierowana przez nieudolnych, zarozumiałych karjerowiczów, znajduje się w krytycznych warunkach finansowych i grozi jej spadek z Ligi.

Dwaj klubowi entuzjaści, ludzie uczciwi, Teofil Bajc i Waldemar Klubman poznają bogatego reemigranta z Argentyny, znającego się wspaniale na piłkarstwie i przeprowadzającego jego wybór na prezesa K. S. Piast. Zadaje to cios ambicjom dotychczasowego wiceprezesa Horewnickiego, który staje się wrogiem Jankowskiego.

Tymczasem nowy prezes odkrywa dwu swym przyjaciołom, że jest on owym słynnym bramkarzem, którego pod nazwiskiem Charles Grant znała cała Argentyna. Prosi jednak o zachowanie tajemnicy nadal.

Pierwszy pod rządami Jankowskiego mecz ligowy z Lechją zostaje niespodziewanie wygrany 2:1, lecz równoczesne zwycięstwo „Szarmy" w Krakowie utrzymuje „Piasta" na ostatniej pozycji w tabeli.

Jankowski porządkuje stosunki w klubie od podstaw, płaci długi, pleni bakterje dezorganizacji. Myśli jednak ciągle o odnalezieniu jakiegoś Chmureckiego, z którym ma do załatwienia „rozrachunki" z czasów przed emigracją. Sprawę tę powierza spotkanemu przypadkiem koledze szkolnemu — Miguszowi.

Przyszedłszy uregulować długi „Piasta" do Ligi, Jankowski poznaje p. Lili sekretarkę, do której oddawna zaleca się bezskutecznie Horewnicki. Ten ostatni orjentuje się wlot, że Argentyńczyk spodobał się młodej wdówce i to doprowadza go do rozpaczy.

Tymczasem Jankowski „zabiera się" do drużyny ligowej. Zwołuje specjalny trening, przychodzi nań z Bajcem i zdumiewa wszystkich wspaniałym strzałem do bramki.

Jankowski roześmiał się do bramkarza i, chcąc najwidoczniej usprawiedliwić go wobec jego kolegów, powiedział:

— Udało mi się! Pan dobrze broni, ale mnie się udało!... Jest mi bardzo przyjemnie poznać wszystkich panów. Ja myślę, że my będziemy ze sobą dobrze pracować, eh?

Oczywiście, nie odpowiedziano mu zgodnym chórem, że owszem, że napewno. Jeśli spodziewałeś się Czytelniku, że padnie zaraz taka chóralna, a entuzjastyczna odpowiedź, nie znasz naszych piłkarzy, albo... chciałbyś rychłego końca powieści.

Naturalnie znaleźli się tacy, których nowy prezes „wziął" z miejsca i ci pospieszyli wyrazić swoje chęci i zapał do pracy, ale część trzymała się z rezerwą, ozięble. Agitacja przeciw „Argentyńczykowi", jaką przeprowadził Kanterski przed walnem zebraniem, zostawiła w sercach krople niechęci do nowych, a zapowiadających się dość twardo rządów. Felek przestrzegał zresztą odrazu, żeby nie dać się zbujać pozorom. „Wygląda na swojego chłopa, ale zasunie wam taką szpilę, że będziecie chodzić na czworakach". Więc ostrożnie i trzymać się kupy...

— Proszę grać, niech panowie trenują, ja chcę zobaczyć!...

Gromadka kibiców szeptała żywo między sobą, dzieląc się nawzajem uwagami.

— Zna się facet na rzeczy...

— Ale robi ważniaka...

— Felek mówi, że to jakiś lepszy kanciarz, podobno musiał zjeżdżać z Argentyny...

— Daj spokój, nie wygląda... Solidny gość, tylko Felek przyczepił się do niego i chce go spławić z Piasta...

— Gruba forsa, co?

— Tak. Podobno handlował kawą, czy też samochodami...

— No, zobaczymy! W każdym razie miły i przystojny chłop... A Felek jest za frajer, żeby go spławić. Zobaczysz, że on wpierw spławi Felka... O, masz go, idzie Konterszczak!...

„Kanterszczak" pojawił się istotnie. W czapce zsuniętej na tył głowy, z rękami w kieszeniach, podparł jeden ze słupków bramkowych i zaczął rozmowę z Kreską.

— Wacuś czego się denerwujesz, czego tak skaczesz jak rany!...

— Nie przeszkadzaj!...

— Co, nowe rozporządzenie, bramkarzom nie wolno gadać na boisku?

— Daj mi spokój, albo sam właź do bramki!...

— Ja? A po co? Wczoraj był trening...

— I też nie grałeś.

— Nie grałem, to inna rzecz, ale trening był wczoraj. Dziś, nie wiem co za uroczystość. Jestem, do cholery, amatorem, ani myślę latać na czyjeś kiwnięcie palcem!

— No dobrze, ale nie przeszkadzaj, do djabła!

Jankowski spostrzegł Konterskiego i ruszył w jego stronę. Wiedział już jaką rolę odgrywa w klubie ten chłopak. Tego buntownika trzeba przyciąć z punktu, jeśli ma iść normalna praca.

— Karolu, Karolu! — poderwał się raptem Bajc. — Czekaj, ja z nim pomówię, ja go znam lepiej od ciebie, ty obserwuj trening...

„Argentyńczyk" zrozumiał intencje przyjaciela i ustąpił. Dobrze, niech najpierw Bajc, zobaczymy czy da sobie radę z tym chłystkiem.

— No, dlaczego to, bracie Polaku, nie przychodzisz na czas? Nie dostałeś zawiadomienia o treningu? Radzę ci, Felek, nie zaczynaj odrazu z prezesem, bo to nie Horewnicki. Musimy, bracie Polaku, skończyć z dąsami i kawałami „primadonny". Prezes nie będzie tolerował takich „numerów"...

— Prezes, to jeszcze nie wszystko, panie Bajc, grać w bramce też ktoś musi, co? Może się obrazić prezes, mogę się obrazić i ja. Cóż mnie wiąże? Posady od Piasta nie dostawałem. Mogę odejść zaraz, dajcie tylko zwolnienie!...

— Szlag cię trafi łobuzie — zaklął w duchu pan Teofil. Daj mu zwolnienie! Wie drań, że bez niego nie można się obejść, więc staje na łbie. Zwolnienie! Dwa lata więzienia skurczybyku, za to mącenie wody przed zebraniem i jeszcze teraz. Dostałbyś to zwolnienie, bez proszenia, żeby nie taka podła sytuacja! Że też takie bydlę, spędziwszy tyle lat na boisku, nie posiada w czarnej swej duszy ani źdźbła sportowej ambicji, ani okruszyny świętego zapału!

— Zwarjowałeś, Kontersiu, bracie Polaku? — próbował łagodnej perswazji pan Teofil. — Chcesz rzucać klub teraz, kiedy grozi mu spadek z Ligi? (Trzeba brać łotra na sentyment). Taki jesteś sportowiec? Wiesz przecie, że Kreska nie ma rutyny, że nie możemy wystawiać go na poważne, ciężkie zawody...

— Wiem, więc niech pan nie zawraca głowy treningami i będzie git. A tu mam rachunek za łaźnię i fryzjera przed meczem z Lechją... Daj pan forsę i pójdę sobie.

Bajc aż sponsowiał z wściekłości, ale, bezradny, sięgnął po portfel. No cóż robić, psiakrew, trzeba bulić tej świni...

— Ile?

— 22 złote — poinformował Felek, bez mrugnięcia powieką.

— Pan jest chory, panie Konterski, co jest?...

Felek drgnął. Niech cię cholera, już jest „Argentyniec". Jeszcze minuta — i miałby w garści pieniądze. Teraz Bajc cofnął pospiesznie rękę z kieszeni, skąd miał wydobyć portfel i speszony patrzył na Jankowskiego... (C. d. n.)

MOTOCYKLOWE PRZYCZEPKI kryte „NOXAL" specjalnie przystosowane na polskie drogi po cenach reklamowych. Gen. Przedst. MOTO-SERVICE, Warszawa, Focha 12, tel. 286-34.

Louis czy Baer?...

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego z Ameryki

New York, we wrześniu

MILJONY...

Abisynja, morderstwo senatora Huey Longa, skandale filmowe z Hollywood, wszystko nie ma znaczenia. Znaczenie ma tylko jedno: mecz bokserski Baer — Louis, 24 września w Yankes stadium, w New Yorku.

Co drugie słowo pada miljon. Powietrze jest gęste od miljonów. Że w kasie będzie miljon dolarów zanim obaj bokserzy wejdą na ring w to nikt już nie wątpi. Ta fantastyczna suma uważana jeszcze przed miesiącem za wyraz szału matchmakera Mike Jacobsa, który ją przepowiadał, dziś jest oczywistością. Na 14 dni przed meczem zamówiono biletów za 400.000 dolarów. Specjalne pociągi z Detroit, Chicago, ba nawet z San Francisco (4 dni i 4 noce w kolei) są wyprzedane.

Zakłady? O ich rozmiarach krążą już teraz potworne plotki, ale rzeczywistość okaże się jeszcze potworniejsza. Każda gwiazda, bankier czy fanatyk boksu już się założył o 10.000 lub — ...5 dolarów. Najpierw był Louis wysokim faworytem; można było dostać za niego 3:1. Teraz „stoi" już tylko 9:5, a fachowcy twierdzą, że w dniu meczu będzie stał tylko 6:5.

Miljony... Miljony słów. Dzienniki licytują się. Sprawozdania z obozu treningowego mają rozmiary nowelek. Każde szanujące się pismo drukuje dziennie przynajmniej 2 artykuły o Baerze i dwa o Louisie. Najmniej 6000 słów. I trwa to już od tygodni.

Tę nieprawdopodobną kampanję reklamową te olbrzymie sumy które ona kosztuje tłomaczy jeden fakt: Maksa Baera trzeba stworzyć; od czasu meczu z Braddockiem nie jest on popularny. Właściwie nie był, dziś jest znowu faworytem tłumów.

Nietylko tłumów. Typuje go Braddock, typuje go Dempsey, typuje świat filmowy, typuje też... sam siebie i prorokuje nokaut w 2 rundzie. Joe Louis też nie próżnuje: chce on pobić Baera już w pierwszej rundzie. Niejaki Ben Rhodes z Chicago „król prognozy" który przepowiedział zwycięstwo Braddocka, zwycięstwo Louisa z Carnerą, zwycięstwo Louisa z Levinskym po 2 min. 40 sek. (mecz trwał, jak wiadomo, 2 min. 21 sek.), ten Rhodes przepowiada zwycięstwo Louisa w 3 rundzie.

Ale nie opierajmy się na proroctwach, ani na sprawozdaniach z treningów; za bardzo trącą one reklamą; stwierdzamy najpierw, zanim przejdziemy do omówienia szans jedną rzecz: mecz ten nie jest przypadkowo taką sensacją: Sensacja ta nie jest „robiona": dwaj zabijacy, dwaj ludzie o morderczym ciosie, wpadają na siebie. Prawdopodobnie najwięksi zabijacy, najbardziej zdecydowani „puncherzy" boksu międzynarodowego. Gdyby to nie było magnesem...

WSZYSTKO ZA LOUISEM

Na papierze — tylko Louis może zwyciężyć, wszystko jest za nim.

Louis ma dynamit w obu pięściach, Baer tylko w prawej. Louis może wygrać na punkty — jest bokserem, Baer tylko przez nokaut — jest tylko zabijaką. Louis jest lepszy w defenzywie, był ostatnio zawsze w formie, nie potrzebuje dochodzić dopiero do niej tak, jak Baer, Baer który nie dba o krycie i jest jakby stworzony dla suchych, krótkich, zadawanych z odległości paru centymetrów ciosów Louisa.

Rekord Louisa jest lepszy: pokonał on prędzej zarówno Carnerę jak i Levinskyego. Nie popełnia on błędu — docenia przeciwnika, od tygodni studjuje filmy z walk Baera. I wreszcie Louis nie ma nerwów. Dla niego mecz z Baerem, jest tylko... jeszcze jednym meczem.

ACH, TEN BAER!!

Na papierze tyle jest przeciw Baerowi.

Jeśli rzeczywiście jeszcze niedawno temu miał tak uszkodzone ręce czy można uwierzyć że wyleczył je w ciągu paru tygodni? Jeśli rzeczywiście jak mówią fachowcy, jest w tak świetnej kondycji, czy na meczu z Braddockiem nie był też w świetnej kondycji? Czy nie był po meczu zupełnie świeży, znacznie świeższy od pogromcy?

I przedewszystkiem Baer ma jeden atut: swą prawą, która operuje najczęściej zdala, prawie jakby ciosem zamachowym. Tym ciosem pobił Schmelinga i Carnerę, dwu pięściarzy, którzy walczą, cofając się: takich można trafić „swingiem". Ale Louisa, który „wchodzi" w przeciwnika?

Zapewne przemawia coś niecoś i za Baerem. Uderza on, tak zapewniają fachowcy, coprawda rzadziej, ale zato znacznie potężniej od Louisa. Trenuje on też, co do tego wszyscy są zgodni, po raz pierwszy naprawdę poważnie i wszyscy którzy go widzieli mówią o „nowym Baerze". Ścina drzewa; 6 tygodni, to nie jest dużo, ale to powinno wzmocnić jego uszkodzone ręce (Tunney). Wie, że Louisa trzeba traktować poważnie, nie będzie błaznował jak z Braddockiem, nie będzie ostentacyjnie opuszczał rąk, tak jak on to lubi. I najważniejsza: jest bardzo twardy. Co będzie jeśli Louis trafi go z całej siły, a Baer tylko się uśmiechnie. Tak, jak to było ze Schmelingiem. I co będzie gdy ten niezwykle silny chłopak rzuci się na przeciwnika jak dziki zwierz. Dzikie zwierzęta są specjalnie niebezpieczne, zwłaszcza gdy są zlekka oszołomione.

CZEGO NIE WIEMY.

Mimo to na papierze Louis powinien zwyciężyć, ale...

Jest wiele rzeczy o których nie wiemy. Max Baer nie jest głupcem. To że teraz zarobi o wiele więcej, niż na meczu o mistrzostwo, jest wymowne. Wielu twierdzi, że Baer (nie mówimy już o pogłosce, że zakładał się on przeciwko sobie, bo tego mu nie zdoła nikt dowieść) chciał przegrać z Braddockiem, właśnie aby walczyć z Louisem. Bo w meczu o mistrzostwo świata może nie mógłby się z nim spotkać, ze względu na czarną skórę Louisa. Cokolwiek było, faktem jest, że pokazał on na meczu z Braddockiem zaledwie 40 proc. swych możliwości. Przed 6 miesiącami był uważany za niepokonanego. Czy jest więc słuszne z jednej katastrofalnej porażki wyciągać tak krańcowe wnioski i uważać go za skończonego.

40 proc. swych możliwości! Pytanie ile może on w chwili obecnej. Albo sformułujemy pytanie trochę inaczej: czego nauczył się Baer i co umie Louis.

To ma decydujące znaczenie, a tego nikt nie wie. Gdyż Louis mimo wszystko walczył tylko ze skończonymi pięściarzami, a Baer zawiódł też ze skończonym pięściarzem.

NASZ „TYP"

Przegląd bez „typu" nie jest przeglądem. A więc: typujemy Louisa; zwycięstwo na punkty Louisa. Jeśli będzie inaczej, to znaczy jeśli wygra Baer, wygra przez nokaut. Możliwe jest to tylko kiedy Louis sam przegra. Jaśniej mówiąc: jeśli Louis jest tem za co go uważa świat bokserski, Baer nie ma żadnych szans. Jeśli zawiedzie, jeśli jest mniej twardy, niż przypuszczają, wówczas zwycięstwo Baera nie jest niemożliwe.

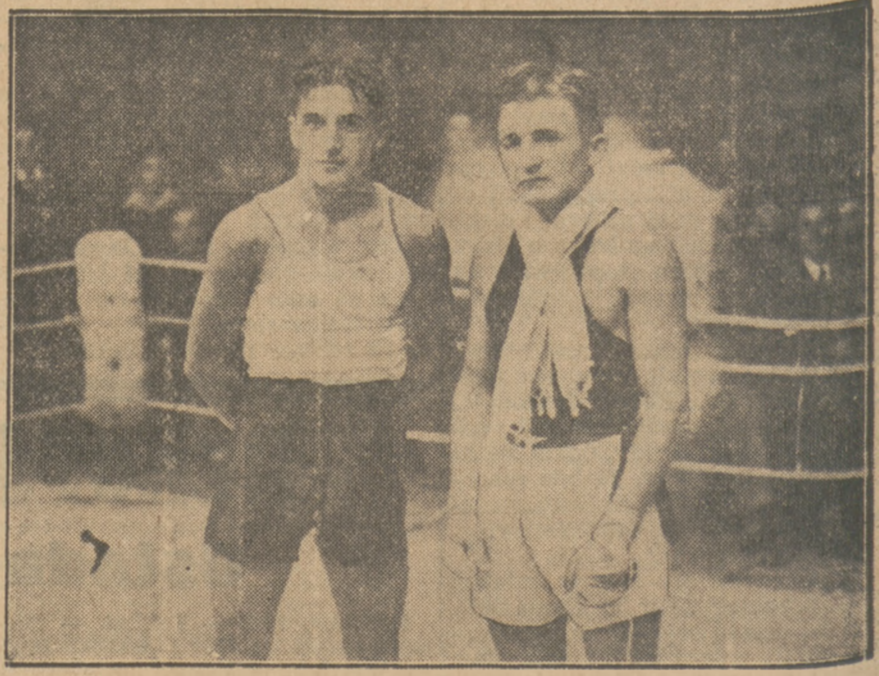
Zwycięstwo Baera byłoby bardziej popularne. Nie dlatego, że Louis jest murzynem. Nawet w Nowym Yorku niema tysiąca ludzi, którzy z tego powodu chcieliby aby Baer wygrał. Przecież niedarmo prezydent Roosevelt przyjął niedawno Louisa. Ale Baer jest mimo wszystko faworytem tłumów. Jakiś reporter powiedział, o nim, że jest „sentymentalnym faworytem". Tak, właśnie tem jest Baer.

Są bokserzy, którzy mogą błaznować, zawodzić i oszukiwać publiczność i publiczność jest za nimi. Są bokserzy, którzy mają to „coś" — Baer do nich należy. Jest faworytem sentymentalnym.

Curt Riess Steinam.



TURNIEJ BOKSERSKI W ŁODZI rozegrano w niedzielę. Oto jego uczestnicy (od lewej): Spodenkiewicz, Graudens Celmer, Gottfried, Wolfowicz, Rotholc, Wdowiński, Bartosik, Pietrzak; (klęczą): Bartniak, Banasiak, Sikorski, Adamczyk, Kowalewski, Chmielewski.



KOZŁOWSKI I MAŁECKI stoczyli na mistrzowskim meczu Skoda — Polonia porywającą walkę.

Porażka faworytów w maratonie

Warszawianin Przybyłko (Skra) mistrzem Polski w czasie 2 g. 51 m. 16 sek.

Bieg maratoński o mistrzostwo Polski odbył się pod Warszawą, na znakomitej szosie asfaltowej, prowadzącej w stronę Radomia.

Na starcie, obok zabudowań fabrycznych Skody stanęli wszyscy (!) zgłoszeni zawodnicy w liczbie 16-stu: wielki faworyt Gancarz, obok kilku równorzędnych kandydatów na drugie miejsce i kilku zdecydowanych autsiderów.

Sądzono powszechnie, że Gancarz, po przejściu dokładnego i forsownego (naszem zdaniem zbyt forsownego) treningu, musi nietylko zwyciężyć, ale i poprawić własny rekord, torując sobie drogę na wyjazd olimpijski.

Te przypuszczenia, usprawiedliwione idealnym stanem szosy, idealną pogodą i pogłoskami o znakomitej formie lwowianina, nie sprawdziły się w najmniejszej mierze, co zresztą w biegach maratońskich zdarza się ogromnie często.

Początek biegu nie wróżył sensacji. Natychmiast po starcie wysunął się na czoło Marynowski (Kielce), a w odstępie kilkudziesięciu metrów za nim biegła miarowym krokiem trójka Gancarz — Karczewski — Petelczyk. W przyzwoitej odległości dreptał dziecinnym kroczkiem Przybyłko, odsuwając się coraz więcej od stawki pozostałych biegaczy, z pośród których większość absolutnie nie była przygotowana do olbrzymiego wysiłku.

Taki stan rzeczy nie zmieniał się bardzo długo. 3 klm. minęła czołówka w 10:05, 5 klm. w 17:30, a 10 klm. już w znacznie gorszym czasie 37:05. Po kilku nieudanych atakach, dopiero po 15-stu kilometrach udaje się Gancarzowi dojść rewelacyjnego biegacza z Kielc. Karczewski i Petelczyk nie wytrzymują wzmocnionego tempa i gwałtownie urywają się od czołowej dwójki.

Gancarz i Marynowski samotnie zdążają do półmetka, skupiając na sobie całkowite zainteresowanie towarzyszących widzów. Równocześnie jednak, bez śladów jakiegokolwiek zmęczenia, rusza w pościg Przybyłko. Odległość 500 mtr., dzieląca go od czołówki, topnieje w oczach i na półmetku biegacz Skry jest już trzeci, a zaraz potem gwałtownym atakiem dogania liderów.

Przez pewien czas wszyscy trzej biegną razem, od pierwszego jednak rzutu oka widać, że Gancarz i Marynowski z największym tylko trudem nadążają za swoim prześladowcą. Przybyłko znowu wzmacnia tempo i wychodzi na czoło, a jego towarzysze natychmiast kapitulują z najkompletniejszą rezygnacją.

Nie zwalniając tempa, śmiejąc się, a nawet dowcipkując, zdobywa Przybyłko decydującą przewagę. Za jego plecami rozgrywa się tragedja. Marynowski słabnie, ale z Gancarzem jest jeszcze gorzej. Kandydat olimpijski traci kompletnie siły i wreszcie przestaje biec, ledwie posuwając się naprzód powolnym marszem. Nic nie pomagają słowa otuchy, rzucane z auta przez Petkiewicza, ani odżywcze winogrona, ani zimny prysznic z butelek. Gancarz zaczyna znowu biec, ale jest to bieg tak beznadziejny, że wkrótce na piętach rekordzisty pojawiają się dalecy doniedawna rywale.

Samotnie, o dobre 2 kilometry z przodu wyrywa do mety Przybyłko. Zupełna, zdawałoby się, pewność pobicia rekordu i wspaniałe perspektywy olimpijskie, któremi zachęca go masa towarzyszących rowerzystów, dodają mu skrzydeł. Już tylko 4 klm. od mety, a biegacz robotniczej Skry zużył zaledwie dwie i pół godziny czasu. Gdyby tylko potrafił utrzymać tempo, musiałby osiągnąć około 2:46. Nagle przychodzi jednak osłabienie tak silne, że Przybyłko posuwa się naprzód z największym trudem, tracąc drogocenne minuty. Króciutki szprincik przed metą nie ratuje już sytuacji. Przybyłko przerywa taśmę w czasie 2:51:16, a zatem nieco gorszym od nieoficjalnego rekordu.

Po długiej przerwie dobiega Marynowski, potem Karczewski, Idrjan i wreszcie Gancarz. Lwowianin jest zrozpaczony. Jeszcze chwieje się na nogach, jeszcze nie obtarł twarzy, pokrytej osadem pyłu, kiedy już pyta: — Kiedy następny maraton? Widać, że chce rehabilitacji, ale przed Berlinem — nie będzie już miał ku temu okazji.

Wygrał biegacz niemłody (32 lata), ojciec dwojga dzieci, trenujący zaledwie od miesiąca (!), bezrobotny i... głodujący. W dzień wielkiej próby pożywił się szklanką kawy i suchą bułką! Drugie miejsce zdobył Marynowski, który rozpoczął karjerę biegacza w maju... bieżącego roku i przeszedł zaledwie kilka treningów specjalizujących do maratonu. Karczewski (3-ci) i Idrjan (4-ty) trenowali również od niedawna.

A Gancarz? Wyjątkowo predestynowany przez naturę, doświadczony, trenował systematycznie od wczesnej wiosny, demonstrując świetną formę... już w maju, a więc wtedy, gdy jeden z jego pogromców stawiał pierwsze kroki na bieżni! W jakiem to świetle stawia jego metody treningu? Naszem zdaniem to nie był trening — to była rzeźnia. Rzeźnia płuc i serca, uprawiana z premedytacją przez całe miesiące, w których czasie lwowianin biegał, biegał i biegał całe dziesiątki, całe setki kilometrów. Przed nadejściem chwili rehabilitacji, na którą tak oczekuje, musi Gancarz swoje tegoroczne smutne doświadczenie wziąć poważnie pod uwagę.

Przybyłkę, a zwłaszcza i przedewszystkiem Marynowskiego — polecamy bacznej uwadze władz związkowych.

Szczegółowe wyniki maratonu przedstawiają się następująco:

1) Przybyłko (Skra — W-wa) — mistrz Polski 2:51:16 s., 2) Marynowski (WKS — Kielce) 2:58:06, 3) Karczewski (Warszawianka) 3:05:09, 4) Idrjan (Polonia — W-wa) 3:09:10, 5) Gancarz (Pogoń — Lwów) 3:17:38, 6) Petelczyk (WKS — Grodno) 3:22:44, 7) Żeśko (Sokół — Kalisz), 8) Powierza (AKSZS — W-wa), 9) Soduła (SKS — Łódź), 10) Buczyński (Warszawianka). Czterech biegaczy maratonu nie ukończyło.

Poziom biegu, odbytego w warunkach idealnych — bardzo, bardzo słabiutki. Horoskopy olimpijskie — żadne.

W. Trojanowski.



WARSZAWIANKA — POLONIA 2:0.
Kniola ścieśniety przez Szczepaniaka i Bułanowa chce przeszkodzić Ałaszewskiemu II przy chwycie piłki





NA PIĘKNEJ TRASIE KIEPSKIEGO MARATONU
Marynowski i Gancarz mijają półmetek, jeszcze jako pierwsi. W chwilę potem obaj kapitulują przed atakiem Przybyłki.



POD BRAMKĄ WARTY
Fontowicz miał wiele pracy. Na zdjęciu moment z wygranego pojedynku z Nawrotem. Trzeci w tercecie obrońca Kubalczak, W dali Łysakowski i Rajdek.



PRZED ZMIANĄ GABINETU W. O. Z. P. N.
Delegaci klubów piłkarskich Warszawy, zebrani dla wyboru nowego zarządu. W środku (za stołem), przewodniczący obrad p. A. Przeworski.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.